

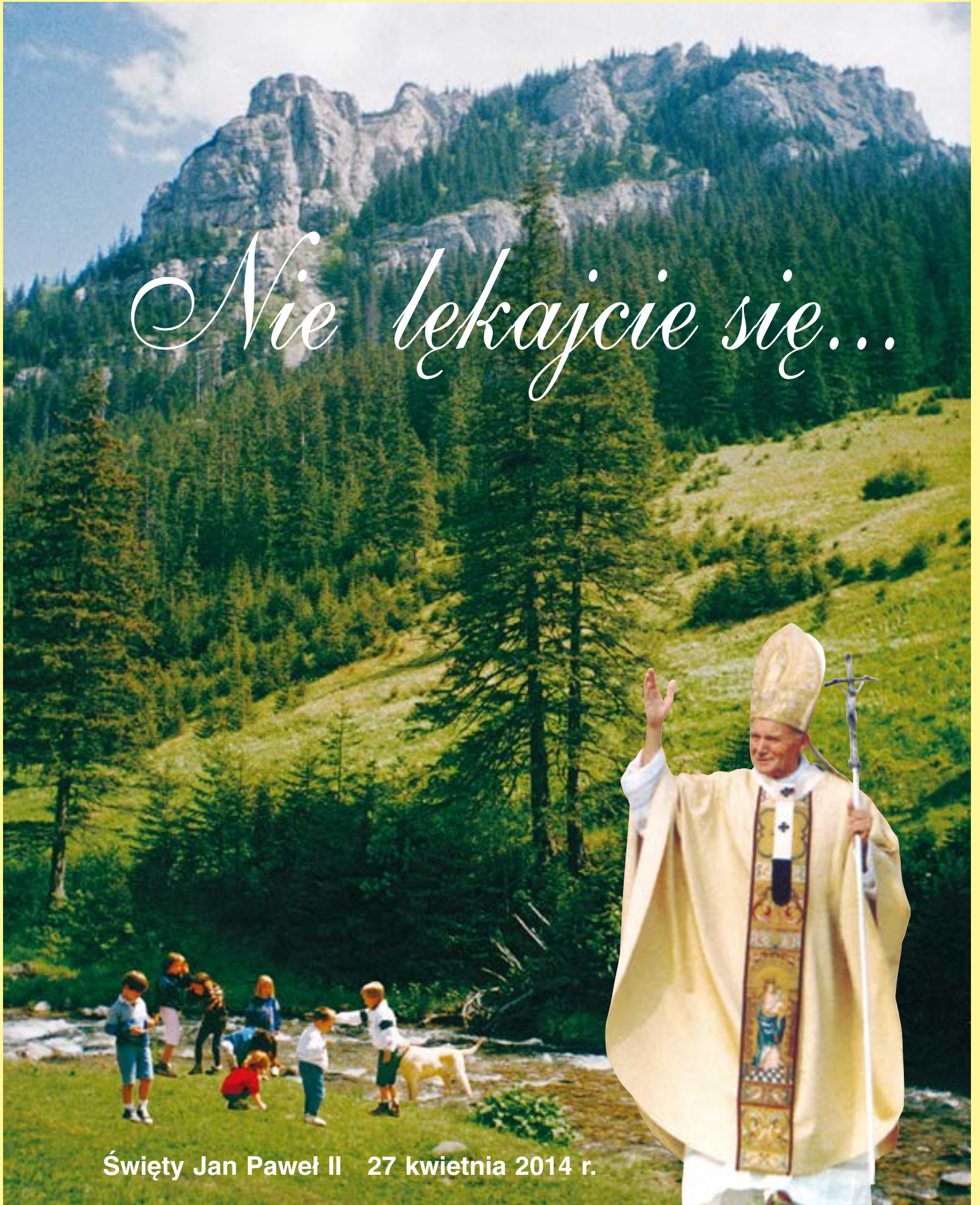
# POD WIATR.pl

NR 2 (173) ROK XXI KWIECIEŃ/MAJ 2014

ISSN 2084 - 8226

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE **2**

*Nie lekajcie się...*



Święty Jan Paweł II 27 kwietnia 2014 r.



# Kiedy wiosna buchnie majem...

**N**im to nastąpi, urodzę się. Otworzę szeroko małe oczka i powiem: „Dzień dobry”. Będą tam rodzice. Uśmiechną się i po policzkach popłyną im łzy radości. Minie kilka dni. Będę rosła, płakała i brudziła pieluszki. Wtedy dopiero pojedę w pewne miejsce, nowe nieznane, oczekiwane.

To będzie dom, łóżeczko i przyjaciel – mięciutki kocyk i miś. Sen spadnie na moje powieki i pogrążę się w nim bez końca. Później w moim śnie pojawi się ktoś jeszcze. Otoczony blaskiem chwały i miłości. Skropi wodą moje czoło i powie: „Witaj wśród nas, córeczko”. Już zawsze będzie ze mną i będę kochana.

## „Kiedy wiosna buchnie majem”

Zanim to się stanie – urosnę. Urosną mi nóżki, rączki i główka. Powiem słowa: „mama”, „tata”. Wyciągnę ręce do nieba i zawołam: „Ojcze, chodź”. Będę wtykać paluszki do gniazdka elektrycznego, nie raz stłukę kolano, zepsuję niejedną zabawkę. Wkroczę w bajeczny świat lasu i łąki. Słuchając śpiewu ptaków, będę badać zielone listki i wąchać kwiatki, te żółte i czerwone. Poznam wielu przyjaciół: psa, kotka i białego motylka. Czasami posprzeczą mi się ze złośliwą osą (ona

bardzo lubi postawić na swoim). Wraz z Kopciuszkiem pojedę na bal, a Kubuś Puchatek osłodzi ciężkie chwile – miodkiem oczywiście. I będę kochana...

## „Kiedy wiosna buchnie majem”

Przedtem jednak pójdę do szkoły. Będzie tam pani w wielkich okularach i duża, czarna tablica. Nauczę się czytać i pisać. Będę śpiewać piosenki i mówić wierszyki. Dwa i dwa zamieni się w cztery, zobaczę świat, dowiem się, co się dzieje, kiedy oddycham, myślę i śpię. Poznam piękne starożytne krainy – Ateny i Grecję oraz kulturę Majów. Ktoś mi powie, dlaczego Ameryka to Ameryka. Mój mózg, niby gąbka, będzie chłonił wiedzę, a ja będę ją umiejętnie wykorzystywała.

## „Kiedy wiosna buchnie majem”

Zanim to się stanie – zmieni się mój punkt widzenia. Przede mną staną nowi

ludzie, pojawią się nowe obowiązki, nowe sny, marzenia. Zaczę dostrzegać piękno zaufania, przyjaźni i miłości. W drodze będzie mi towarzyszył Pan Bóg. Znajdę słowa Baczyńskiego i Szymborskiej. Pokocham to, co czuje i tworzy Beksiński. Wsłucham się w Bacha i Arkę Noego. Wsłucham się w rytm mego serca i szept duszy.

## „Kiedy wiosna buchnie majem”

Ja będę sobą. Człowiekiem, który żyje, choć czasami nie ma ochoty. Istotą wierzącą w duchy, przeznaczenie i miłość. Kimś, kto odróżnia łzy smutku od łez radości, kto czuje bicie serca drugiego człowieka, kto traci część siebie dla kogoś kochanego. Będę sobą. Dziewczyną pamiętającą o latach dzieciństwa, o biegu czasu i trudach życia. Osobą kochającą niebieskie oczka dziewczyni, wschód słońca, szum fal, dotyk wiatru...

Będę sobą...

**Sylwia Chruściel I. 17**  
(Z archiwalnych łamów POD WIATR)



fol. archiwum

## KONKURS PUBLICYSTYCZNY

Rozstrzygnięty został Konkurs Publicystyczny „Jan Paweł II – papież młodości”, ogłoszony przez Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Konkurs miał charakter zamknięty – wzięli w nim udział uczestnicy XXII edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich oraz XI Studium Reportażu.

Jury pod przewodnictwem Mirosława Twaroga – prezesa Stowarzyszenia przyznało: **I nagrodę** Magdalenie Martence (l. 16) za tekst pt. „Mój Anioł Stróż”, **II nagrodę** Aleksandrze Słysz (l. 16) za pracę pt. „Musimy od siebie wymagać”. Jury **wyróżniło** tekst Marty Chrzan (l. 16) pt. „Potrzebujemy Ciebie”.

Gratulujemy.

Nagrodzone prace prezentujemy na 3 stronie.

## Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. **PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:**

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

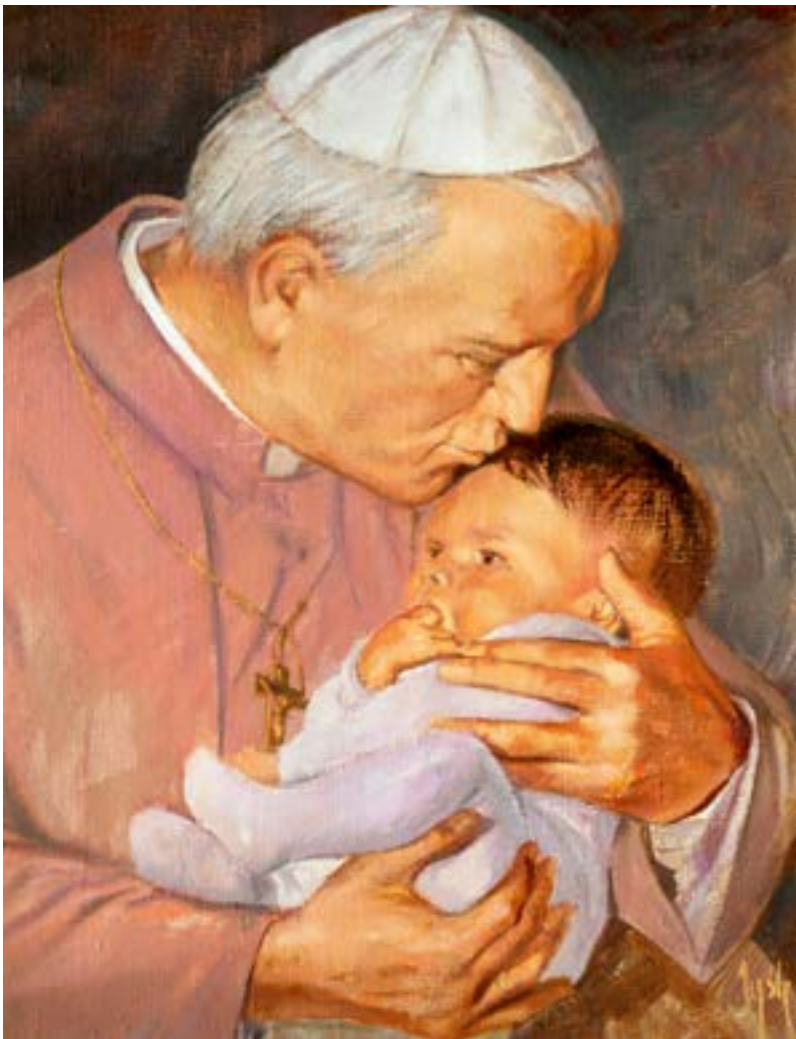


**KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA**  
**Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.**  
[www.pedagogiczno-szkolna.pl](http://www.pedagogiczno-szkolna.pl)

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze **POD WIATR**



# Jan Paweł II – papież młodzięzy



W holdzie Janowi Pawłowi II.

mal. Waldemar Żyśk

## Musimy od siebie wymagać

Jan Paweł II – Papież Polak. „Santo Subito” – święty od zaraz. Ojca Świętego pamiętam jak przez mgłę. Przypominam sobie jedynie widok Papieża w oknie witającego zgromadzonych wiernych i... Jego śmierć.

Miałam wtedy niespełna sześć lat. Pamiętam, gdy stałam z rodziną w salonie, pamiętam włączony telewizor i obrazy z Placu św. Piotra. Pamiętam tę jednonominową ciszę i ciemność w pokoju. Jedyne światło dochodziło przez okno z lampy stojącej na ulicy. Byłam wtedy mała. Nie wiedziałam, co się działo i dlaczego, ale wiedziałam jedno: odszedł na zawsze Ktoś ważny. Ktoś ważny dla wszystkich.

Nie znałam i nie pamiętam dobrze Jana Pawła II, ale mimo to jest On bliski memu sercu. Wiem, że był kimś wyjątkowym. I tę Jego wyjątkowość wciąż poznaję.

Codziennie dowiaduję się o Nim czegoś nowego od rodziny, z prasy, telewizji. Codziennie słucham nagrań Jego wypowiedzi. Podejmuję nad nimi głęboką refleksję. **Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali** – to moje ulubione słowa Jana Pawła II. Dla mnie i myślę, że dla moich rówieśników, całej młodzięzy, dla

wszystkich – jest to motywacja. Cały czas musimy od siebie wymagać. Od nas zależy, jaki będzie świat. Aby był on na miarę naszych marzeń, powinniśmy walczyć ze swoimi słabościami, nie poddawać się nigdy w dążeniu do celu. To my decydujemy o tym, jacy będziemy. Nikt nigdy nam tego nie narzuci.

Papież Polak często podejmował dyskusję, dialog – przede wszystkim z młodzięzą, twierdził, że to ona jest przyszłością kraju. Jan Paweł II ustanowił Światowe Dni Młodzięzy. Ojciec Święty udzielał wielu wskazówek – jak żyć. Jaki żyć, by być szczęśliwym – dowodził nie tylko słowami. Dla mnie jest autorytetem, ponieważ nie tylko mówił, ale sam dawał przykład swoim życiem. Nikogo nie odrzucał. Kochał nas jak własne dzieci. Nie zwracał uwagi na wiek, narodowość czy kolor skóry. Wszędzie, gdziekolwiek się pojawiał, dawał świadectwo. Był Polakiem, ale także obywatelem całego świata.

Uczył nas wszystkich i mnie patriotyzmu, miłości do ojczyzny. Wpajał nam fundamentalne wartości, jakimi są: Bóg, Honor, Ojczyzna. To właśnie na tych wartościach pragnę budować moje życie.

Aleksandra Słysz I. 16

## Słowo...

### ...do młodzięzy

Pośród wszystkich sprzeczności życia szukamy jego prawdziwego sensu. Zdumiewamy się i zapytujemy: dlaczego? Dlaczego tu jestem? Po co żyję? Co powinienem czynić? (...) Zrezygnować ze stawiania pytań znaczy wyrzec się wielkiej przygody, jaką jest poszukiwanie prawdy o życiu.

Wzywam was wszystkich, abyście wzrastali w człowieczeństwie, byście przyznawali absolutne pierwszeństwo wartościom duchowym, byście przeobrażali się w „nowych ludzi”, coraz pełniej uznając i przyjmując w waszym życiu obecność Boga, który jest Miłością. Budowanie cywilizacji miłości wymaga wyraźnej i wytrwałej gotowości do poświęceń. Pragnienia, by otworzyć nowe drogi społecznego współżycia, przezwyciężając podziały i przeciwstawne sobie formy materializmu. Na tym właśnie polega konkretna odpowiedzialność

współczesnej młodzięzy, z której wyrosną mężczyźni i kobiety jutra.

Mówią wam, że szczęście dają pieniądze, sukces i władza. A ja wam mówię, że prawdziwa radość życia jest zdobyczą, którą osiąga się po ciężkiej walce.

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Odkryłem w głębi waszych serc wielkie pragnienie. Wy chcecie być szczęśliwi. Gdy chcecie być szczęśliwi, stary papież odpowiada wam słowem, które nie jest jego. Błogosławieni...

Nie lękajcie się... Zaden lęk nie jest tak wielki, by mógł zgasić nadzieję, wiecznie płonąca w sercach młodych.

Jesteście moją nadzieją. Nie pozwólcie, by ta nadzieja umarła.

### ...do każdego

Nie żyje się, nie kocha się, nie umiera – na próbę.

Jan Paweł II

## Mój Anioł Stróż

Jan Paweł II. Dla niektórych to tylko Papież, poeta, wybitny filozof. Ale nie dla mnie. Dla mnie jest kimś więcej. Kim? Jest człowiekiem nadziei i wiecznego miłosierdzia. Najwybitniejszym człowiekiem na ziemi. Papieżem Polakiem. Papieżem młodzięzy. Moim mentorem.

Karol Wojtyła jest moim drogowskazem. Mimo że fizycznie Go z nami nie ma, ja wciąż noszę Go w sercu. Gdy spotykam się z problemami dnia codziennego – On rozjaśnia mi odpowiednią drogę. Słyszę cichy głos w mojej głowie, który mówi: „Nie lękaj się!”. Oczywiście, nie zawsze wybieram drogę właściwą. Ale o to w tym chodzi. Życie jest pełne prób i błędów. Nie lękam się, wkraczam z nadzieją w każdą kolejną fazę mojego życia. Zawsze z podniesioną głową. Nie boję się. Stawiam czoło problemom.

Dzięki Papieżowi zaczęłam patrzeć na świat z innej perspektywy. Zapewne nie tylko ja... On zmienił oblicze całego świata. Nauczył nas miłosierdzia, sztuki przebaczenia oraz wiary w samą siebie. Jako Papież młodzięzy zawsze w nas wierzył – młodych ludzi, ufał nam bezgranicznie. Bo w końcu ten świat w przyszłości będzie należeć do nas i od nas zależy, jaki on będzie. Musimy tylko wierzyć. Wierzyć w siłę Boga.

Papież zawsze nas doceniał, motywował do działania, nie pozwalał się poddawać. Jego słowa: **Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali**, powinny podnieść każdego na duchu. Jeśli inni nie będą od nas wymagać, to co się stanie? Jedni powiedzą, że nic. Przecież będziemy żyć... Ale co z tego? Życie będzie monotone. W końcu wszystko straci sens. A kiedy będziemy od siebie wymagać, choćby najprostszymi rzeczami – będziemy czuli się o wiele lepiej i pewniej. Zatem – nie lękajmy się! Nie bójmy się podejmować wyzwań! Życie należy do nas, od nas zależy, jaką drogą będziemy kroczyć.

Jan Paweł II nigdy nikomu nie odmówił pomocy. Bez namysłu przycynał każdego pod swoje skrzydła. Mnie też. Był naszym rodzicem, naszym ojcem. Ciągłe jest, tylko w innej postaci.

W XXI wieku jest wiele możliwości, ale i wiele bólu. Są ludzie, którzy nie mają gdzie mieszkać, nie mają co jeść lub odpokutowują swoje grzechy w więzieniach. Czekają, aż ktoś wyciągnie do nich rękę. Papież, gdy żył, tak czynił. Rozpalał w każdym płomyk nadziei. Robił, co mógł, by pomóc innym. Wierzył w każdego człowieka. Mawiał: **Powstań, ty, który już straciłeś nadzieję. Powstań, ty, który cierpisz.**

Nie jestem dzieckiem. Nie jestem też osobą dorosłą. Jestem zwykłą nastolatką. On też był człowiekiem zwyczajnym, choć tak bardzo niezwykłym. Ciągłe poszukuję siebie, ale wiem, że moje życie będzie zbudowane na Jego radach. To On stał się dla mnie drogowskazem, ucząc wybierać drogi dobre, te oświetlone.

Jednak, jak każdy, miewam chwile załamania, zwątpienia i zmęczenia tą ciągłą wędrówką przez nastoletnie życie. Często gubię się, popełniam błędy. Ale nie poddaję się. Gdy wpatruję się w obraz wiszący nad moim łóżkiem, widzę Go i słyszę, jak mówi: **Nie poddawaj się. Wypłynij na głębię.** I wtedy wszystkie smutki mijają. Znow mam siłę, by kolejnego dnia wstać i stawić czoło problemom. Lęk, zwątpienie, gniew znikają, a na ich miejsce wkracza nadzieja. Nadzieja na nowe, lepsze jutro.

Jan Paweł II nauczył mnie, jak mam iść przez życie. Uświadomił, że w życiu najważniejsze są wiara, nadzieja i miłość. Wszystko inne to tylko dopełnianie tego, co tak naprawdę się liczy. Trzeba też umieć przebaczać, bo nikt nie jest idealny. A przebaczenie to sztuka, którą trzeba doskonalić. Jestem pewna, że mój mentor zawsze mi pomoże. Jest moim Aniołem Stróżem, który chwyci moją dłoń i poprowadzi właściwą drogą. Wiem już też, na jakich fundamentach zbuduję moje życie. Na wierze, nadziei i miłości. Ale najważniejsza jest nadzieja, gdyż **Nadzieja zawiera w sobie światło jaśniejsze od ciemności, jakie panują w naszych sercach.**

Magdalena Martenka I. 16



# Ojciec Święty byliśmy,



## „Jesteście stróżami poranka”...

**Bydgoscy harcerze i harcerki ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej zorganizowali w sierpniu obóz wędrowny we Włoszech. Jednym z celów stał się udział w obchodach XV Światowych Dni Młodzieży w Rzymie. Uczestnikami wyprawy na Półwysep Apeniński byli harcerze i harcerki z Bydgoszczy, Nowej Wsi Wielkiej, Konina, Torunia, a także osoby niezrzeszone.**

Pierwsze dni spędziliśmy na wędrownych spacerach po Alpach w okolicy San Fedele, nieopodal Como. Tutejsze góry nie są zbyt wysokie, ale za to bardzo malownicze, przypominają trochę polskie Bieszczady. Na szlaku często spotykaliśmy rodziny włoskie, które przyjechały na piknik. Wędrując pieszo w porze sjeści, budziliśmy wśród nich duże zaciekawienie. Jako Polacy i harcerze zbieraliśmy podwójne dowody sympatii. Poruszaliśmy się w niewielkich grupkach, więc nierzadko zapraszano nas do domów lub na kubek orzeźwiającej zimnej wody (przy ponad 30-stopniowym upale to najlepszy prezent, jaki można otrzymać!).

Turystyka piesza w tych rejonach nie cieszy się zbyt dużą popularnością, więc turystów spotykaliśmy niewiele. Mieszkańcy wszędzie poruszają się samochodami lub skuterkami – chodniki nawet w miasteczkach są rzadkością, a szlaki turystyczne nie są zbyt dobrze oznakowane.

Do Rzymu dotarliśmy już podczas Światowych Dni Młodzieży.

Ulice wypełniały kolorowe tłumy pielgrzymów ze wszystkich części świata. Dwie trzecie rzymian z powodu upałów wyjechało z miasta, więc częściej niż język włoski słyszeliśmy polski (polska grupa pielgrzymów była trzecią co do liczebności, po włoskiej i francuskiej). Atmosfera była chrześcijańska i gorąca, nie tylko ze względu na pogodę. Panowała wzajemna życzliwość, gotowość niesienia pomocy, braterstwo i radość oczekiwania na spotkanie z Bogiem. Czuliśmy się członkami jednej wspólnoty i myślę, że właśnie to odczucie nadaje sens takim uroczystościom.

Na Tor Vergata dotarliśmy w nocy, po sobotnim wieczornym czuwaniu. Plac celebry zajmował ogromny obszar (241 ha!), podzielony na sześć oznaczonych kolorami stref i numerowane sektory. Zajęliśmy miejsca w pierwszych sektorach, tuż przed ołtarzem.

Mimo późnej pory, plac tętnił życiem. Niektórzy pielgrzymi szukali jeszcze swoich sektorów, z oddali dochodziły wesole tony piosenek śpiewanych w różnych językach, nieustannie przejeżdżały ambulanse i radiowozy, trwały ostatnie przygotowania do Mszy św. Wszystko to wywoływało niezwykle wrażenie. Rozbrzmiewająca muzyka zachęcała mnie do spaceru do dalej położonych sektorów. Zajmujący je Włosi doskonale bawili się w rytmie południowych melodii, wkrótce też zachęcili do zabawy innych. Tutaj dokładnie zatarły się wszelkie granice kulturowe. Wszyscy, bez względu na narodowość, tańczyli i śpiewali. Kapela, przy której się zatrzymałam, stała powiększała swój skład – co chwilę nowy muzyk przynosił własny instrument. Zaczęło się od dwóch gitar, do których dołączyły bongosy, nieco później trzecia gitara, banjo, a nawet... skrzypce. W tak wesołej atmosferze czas szybko mijał i dopiero rozjaśniające się niebo i poruszenie wśród służb porządkowych przypomniały mi, że pora wracać na swoje miejsce.

Słońce wzeszło bardzo szybko, gdyż w tych szerokościach geograficznych

świt i zmierzch praktycznie nie występują. Pielgrzymi zaczęli się budzić, chóry rozśpiewywać. Czekaliśmy już tylko na przybycie Ojca Świętego.

Wreszcie nadszedł kulminacyjny moment. Papież po wylądowaniu helikopterem przez 45 minut jechał pomiędzy sektorami do ołtarza, witany owacyjnie przez dwa miliony pielgrzymów.

Rozpoczęła się Msza św., koncelebrowana przez 600 biskupów i kilka tysięcy księży, wśród których był także nasz kapelan. Słowa Jana Pawła II, choć w większości wypowiedziane po włosku, chłoniliśmy wszyscy. Zawarte w homilii przesłanie, nawołujące do kroczenia drogą Chrystusa i ostrzegające przed niebezpieczeństwami czyhajacymi na młodego człowieka w życiu codziennym – pozostanie w naszych sercach na zawsze, pomagając w pokonywaniu trudności, jakie staną przed nami na drodze do

Vergata sektorami, w ustalonej kolejności. Przez kilka godzin w stronę Rzymu płynęła rzeka ludzi. Zmęczeni upałem (52°C na placu celebry – jak dobrze, że o tym nie wiedziałam!) i wrażeniami dopiero późnym popołudniem dotarliśmy do bazy.

Na trasie naszego obozu nie mogło zabraknąć tego szczególnego miejsca, o którym pamięć pozostanie w sercach Polaków chyba na zawsze – **Monte Cassino**. Dotarliśmy tam po godzinie 17, kiedy cmentarz jest zamykany, jednak jego opiekun pozwolił odprawić Mszę św. Po uroczystym apelu rozeszliśmy się pomiędzy grobami i każdy z nas zapalił na jednym z nich znicz. Promienie zachodzącego słońca barwiły wszystko dookoła na czerwono, śpiew cykad rozchodził się w dusznym powietrzu, a ponad nami górowała potężna bryła klasztoru. Taka sceneria zmuszała do refleksji. Czuliśmy, że żołnierze 2. Korpusu Polskiego są wśród nas. Nigdy nie zapomnimy o nich ani o tym, co im zawdzięczamy.

Opuściliśmy upalny Rzym i przenieśliśmy się w Dolomity. Już widoki z okien autokaru zapierały dech w piersiach, a były jedynie namiastką późniejszych panoram. Namioty rozbiłiśmy na kempingu „Eden”, którego nazwa chyba najlepiej określa jego położenie. Na szlaku góry wyglądały przepięknie: surowe skały, szczyty o fantazyjnych kształtach, wysmagane wiatrem i spalone słońcem łąki, a w dole zielone doliny. (...).

Tegoroczny obóz miał inne znaczenie i charakter niż ten w Anglii i Szkocji w ubiegłym roku, gdyż stanowił jednocześnie pielgrzymkę. Tak więc nie tylko zwiedziliśmy włoskie miasta, poznaliśmy kulturę, mentalność mieszkańców oraz przyrodę tego kraju, ale także przygotowaliśmy się duchowo do spotkania z Ojcem Świętym. Później rozważaliśmy jego słowa i przesłanie poprzez modlitwę i codzienne uczestniczenie we Mszy św. Mam nadzieję, że – tak jak mnie – innym uczestnikom ten obóz-pielgrzymka dał siłę do trwania u boku Chrystusa w domu, w szkole, w pracy...

**Dominika Drzewiecka I. 17**  
 *fot. Robert Sawicki*  
 Rzym 2000  
 POD WIATR 10/2000

Boga. Jan Paweł II prosił młodych całego świata, aby mówili „**tak**” **Chrystusowi**, by mówili „**tak**” **wszystkim swoim ideałom**. Powiedział: (...) **jesteście stróżami poranka czuwającymi o świecie trzeciego tysiąclecia**.

Po Mszy św. pielgrzymi opuszczali Tor



## Śpiewałam dla Papieża

Nazywam się Karolina. Jestem uczennicą drugiej klasy kanadyjskiej szkoły średniej w London, Ontario. Bardzo lubię muzykę i dlatego śpiewam w chórze i gram w szkolnej orkiestrze. W marcu tego roku nasz szkolny chór pojechał na wspaniałą wycieczkę do Europy. Przez prawie dwa lata trwały przygotowania do tej eskapady, wszak dobra organizacja i przygotowanie są bardzo istotne, zwłaszcza dla grupy liczącej około stu osób. Jednym z najważniejszych celów wyprawy był występ naszego chóru w Watykanie przed audytorium z Janem Pawłem II na czele.

Odlecieliśmy z Toronto 9 marca 1997 r. do Szwajcarii i tam spędziliśmy pięć dni. Potem udaliśmy się autokarami do Włoch. Byliśmy we Florencji, gdzie obejrzelśmy posąg Dawida wykonany przez Michała

Aniola. Po drodze daliśmy wiele koncertów. Jeden z nich odbył się na Uniwersytecie Florenckim. Z Florencji udaliśmy się do Rzymu. Zwiedziliśmy Colosseum, ruiny starożytnego city, fontannę di Trevi, a także Monte Cassino.

Te wszystkie wydarzenia były bardzo interesujące, ale jednak nie dały się porównać ze spotkaniem z Ojcem Świętym w Watykanie.

19 marca pojechaliśmy na audiencję z Papieżem z ufnością, że znajdziemy się w pierwszym rzędzie – zresztą tak, jak nam to wcześniej obiecano. Niestety, wyznaczono nam miejsce pośrodku dziesięciu tysięcy przybyłych z tej samej okazji. Bardzo czuliśmy się tym zawiedzeni i pod koniec dwugodzinnej audiencji traciliśmy nadzieję na bezpośredni kontakt z Janem Pawłem II. W chwili gdy Papież udawał

się już w kierunku wyjścia, zaczęliśmy głośno śpiewać po polsku „**Czarną Madonnę**”. I chociaż w naszym chórze jestem jedyną Polką – śpiewaliśmy jak pierwszy chór z Polski! Nasz kierownik artystyczny Ted Górski poświęcił wiele miesięcy mozolnej pracy nad wyuczeniem chóru tej pieśni.

Wspólny wysiłek nie poszedł na marne – pieśń pochwyliło ucho Papieża... Zostaliśmy jako grupa wyróżnieni zaproszeniem do powtórzenia śpiewu w ogrodach watykańskich, gdzie audytorium było znacznie mniej liczne. Śpiew dla Niego dał nam pełną satysfakcję, a dodatkowe dziesięć minut audiencji, błogosławieństwo oraz pamiątkowe zdjęcie – dopełniło reszty.

Do dziś nadal nie mogę uwierzyć, że naprawdę śpiewałam dla Jana Pawła II i dotknęłam Jego ramienia. To spotkanie z Papieżem jest do tej pory najważniejszym wydarzeniem w moim życiu i pozostanie mi w pamięci na zawsze.

**Karolina Plota I. 16**  
 POD WIATR 6-7/1997



# jesteśmy, będziemy z Tobą

„Bądźcie pełnymi nadziei...”

Loreto – małe miasteczko położone nad brzegiem Atlantyku, obchodzące siedemsetlecie znajdującego się tam Sanktuarium Maryjnego, stało się na kilka wrześniowych dni 1995 roku – sanktuarium nadziei i symbolem jedności wszystkich młodych Europejczyków. Zgromadziło (jak podało RAIUNO) blisko czterysta sześćdziesiąt tysięcy pielgrzymów z niemalże wszystkich krajów Starego Kontynentu, w tym pokaźną – bo liczącą sto tysięcy pielgrzymów – grupę polską.

Po raz pierwszy w życiu miałam spotkać Ojca Świętego, uczestniczyć w wielkim spotkaniu młodych. Nie ukrywam, że bardzo ciekawiło mnie, ile młodzieży (tak często szorstko ocenianej dziś przez dorosłych i media) odpowie na wezwanie Papieża: **niech Ewangelia Chrystusa będzie światłem na waszej drodze** i podąży do Loreto. I tam, w braterskiej wspólnocie chrześcijan należących do różnych Kościołów pograży się w zadumie nad przyszłością. Zastanawiało mnie, ilu z nas, wbrew wszelkiemu złu, powie „tak” dla idei budowania nowej, zjednoczonej Europy.

Dwa dni poprzedzające centralną część **Europejskiego Spotkania Młodych** upłynęły na przygotowaniach, a także na śpiewaniu piosenek, wizytach u rodzin włoskich i podziwianiu przepięknych górskich okolic. W sobotę, dziewiątego września, rano po pożegnaliśmy „naszych” Włochów i wyruszyliśmy w kierunku Loreto. Ostatni odcinek drogi – prawie dziesięć kilometrów, kolorowa wstęga tysięcy młodych ludzi obwieszonych plecakami i śpiworami przemierzała pieszo. Małą cząstkę w tej wielkiej gromadzie stanowiła nasza siedemnastka z Piły.

Wtedy właśnie znalazłam odpowiedź na wcześniejsze wątpliwości. Widok pielgrzymów promieniujących miłością i radością, śpiewających w różnych językach piosenki ku chwale Pana – wzmocnił mnie duchowo, napelił nadzieją. Spoglądając na roześmiane twarze zjednoczone jednym celem – CHRYSTUSEM – można było ujrzeć zupełnie inne oblicze młodzieży, tak dziwnie rzadko pokazywane światu, a szkoda!

Na przystrojonych uliczkach miasteczek, przez które wiodła nasza trasa, witali nas mieszkańcy, wychodząc

z zimnym napojem naprzeciw spragnionym. Z upływem czasu coraz wyraźniej wylaniało się na horyzoncie Morze Adriatyckie, zlewając się z błękitem nieba. Za nami zostawały góry.

W końcu dotarliśmy na miejsce (do Montorso, oddalonego o kilka kilometrów od Loreto), jakby idealnie stworzonego na tę uroczystość.

W dolince zgromadziła się wielka rzesza młodzieży, wciąż napływająca zewsząd i wydawało się – niemająca końca. Jakże ogromnym autorytetem cieszy się Jan Paweł II, skoro na spotkanie z nim udało się po raz kolejny blisko pół miliona ludzi.

Kiedy o godzinie 20.30 pojawił się papieski samochód, wielu z nas pospieszyło w jego kierunku, aby chociaż przez moment zobaczyć Ojca Świętego. Okrzykom radości i łzom wzruszenia nie było końca. Usłyszeliśmy papieskie pozdrowienia, po których przedstawiciele poszczególnych krajów odtarliśmy TANIEC POKOJU.

Dzięki satelitom spotkanie objęło swoim zasięgiem całą Europę. Łączyliśmy się z miejscami naznaczonymi cierpieniem: z wciąż niespokojnym Belfastem, z targanym zamachami Paryżem, z Santiago de Compostela, z Górą Krzyży na Litwie. Tam właśnie tysiące młodych ludzi nie tylko z Litwy, ale także z pobliskiej Estonii i Łotwy przybyło w pielgrzymce na spotkanie z Papieżem. Łączyliśmy się również z Dreznem, gdzie w 1945 r. w ciągu jednej nocy wskutek bombardowań śmierć poniosło trzydzieści pięć tysięcy ludzi. W tę wrześniową noc zgromadzili się w tamtejszej katedrze katolicy i ewangelicy z nadzieją przezwyciężenia wzajemnych podziałów. Wzruszające i wstrząsające świadectwo cierpienia poprzedzone dokumentem filmowym ilustrującym tragedię Sarajewa usłyszeliśmy z ust przedstawiciela młodzieży tego miasta.

Kiedy dolinę spowiła ciemność, a niebo zamigotało gwiazdami, w dłoni każdego pielgrzyma zapłonęła świeczka. I tak połączeni, razem, pełni wiary i niezłomnej nadziei w przyszłość – słuchaliśmy słów Ojca Świętego: **Europa i nadzieja – chcieliście nadać takie hasło dzisiejszemu przejmującemu czuwa-**



*niu. W słowie Europe wyrazy Europa i nadzieja (hope) łączą się tak, że nie można ich rozdzielić (...). Jest to wezwanie zobowiązujące, wymaga od was, byście byli dziewczętami i chłopcami pełnymi nadziei. Ludźmi, którzy wierzą w Boga życia i miłości, głosząc z całym przekonaniem i odwagą, że w tym jest przyszłość człowieka...*

W niedzielę uczestniczyliśmy we Mszy św. odprawionej przez Ojca Świętego. Papież w wygłoszonej homilii podsumowującej nasze rozważania i refleksje powiedział, że **wzorów jedności i harmonii dla europejskiego domu mamy poszukiwać w domu nazaretanśkim, w którym objawiona została ewangelia dzieciństwa i młodości Syna Człowieczego (...).**

I tak przeminęły te cudowne chwile spędzone w atmosferze przyjaźni i bliskości z Bogiem, gdzie razem – szkoda tylko, że na tak krótką chwilę – mogliśmy cieszyć się sobą, tworząc europejską wspólnotę przyjaznych serc.

Blandyna Wybrańska I. 18  
POD WIATR 11/1995

rys. Maciej Ciepliński I. 19 (archiwum)

## Vere Papa mortuus est...

Byłeś. Odkąd pamiętam... byłeś zawsze... przy moich narodzinach... podczas mojej Pierwszej Komunii... podczas Bierzmowania... Byłeś i było mi z tym dobrze...

Wydawało się, że nigdy nie odejdziesz, że zawsze będziesz ze mną, nigdy nie dopuszczałam myśli, że może Ciebie zabraknąć, że którejś niedzieli nie pojawisz się w oknie... a jednak... nie potrafię tego zrozumieć... Byłeś dla mnie ważny i nagle dowiaduję się, że już nigdy Ciebie nie zobaczę. A przecież ja jeszcze się Tobą nie nacieszyłam... Żałuję, bo nie zawsze Ciebie słyszałam, a teraz... a teraz chciałabym cofnąć czas... zatrzymać się... Przepraszam... wiem, że nie zawsze czyniłam to, o co mnie prosiłeś. Ale wierz mi, Ojczu, starałam się! Pamiętasz, kiedy tak naprawdę się poznaliśmy? Ja pamiętam – na Lednicy... powiedziałeś: **Nie bój się, wypłyni na głębię...** Ja nigdy tego nie zapomnę!

Byłeś moją nadzieją i wielką radością! Wiesz... chciałabym potrafić kochać tak bardzo jak Ty! Uczyłeś mnie tego i pokazałeś, że prawdziwe życie oparte jest na miłości! Przez ostatnie dni czekałam na cud, że wyzdrowiejesz, że znowu się do mnie uśmiechniesz! Ale powoli zaczynam rozumieć, że cudem było całe Twoje życie!

Ojczu Święty... dziękuję! Dziękuję, bo odkryłeś przede mną wszystkie z cnót... wiarę, nadzieję i chyba najważniejszą – miłość!

**Vere Papa mortuus est.** „Zaprawdę Papież umarł”. Kiedy odchodziłeś, byłam na Polach Lednickich... Znowu mogłam usłyszeć Twoje słowa... i nadal jeszcze nie dotarło do mnie, że Ciebie już nie ma wśród nas, bo tak naprawdę dla mnie nigdy nie odejdziesz... Już na zawsze pozostaniesz w moim sercu! Sam powiedziałeś: **A przecież nie cały umieram. To co we mnie niezniszczalne trwa. Teraz staję twarzą w twarz z Tym, który jest.**

Mam nadzieję, Ojczu Święty, że jesteś szczęśliwy!  
Moje serce jest pełne Ciebie...

5 kwietnia 2005 r.

Hanna Baran. I. 18  
POD WIATR nr 2/2005



Młoda Polonia z Kanady podczas XVII ŚDM w Toronto, 2002 r.



## 20 lat POD WIATR – rozmyślenia filozoficzne z przełomu wieków

## Pytanie

Tego ranka Zwykły Człowiek obudził się z uczuciem wewnętrznego niepokoju. Coś szarpało jego duszę, kołatało w głowie, docierało do najgłębszych zakamarków świadomości: pytanie... Pytanie pozornie proste: „Czym jest życie?”

Nigdy wcześniej o tym nie myślał. Był zbyt zajęty. Życiem właśnie. Zwykłym życiem zwykłego człowieka. Ale teraz trzasnęła drzwiami i wybiegł na ulicę. Został za sobą zwykłe życie, beznadziejną pracę i pusty dom. Szukał odpowiedzi.

– Czym jest życie? – spytał pierwszego napotkanego człowieka, wędrowca idącego znikąd donikąd, uginającego się pod ciężarem olbrzymiego plecaka.

Wędrowiec uśmiechnął się z politowaniem:

– Życie jest drogą. Rozumiesz – drogą... Czasem ulicą w wielkim mieście, czasem błotnistą leśną dróżką, górską ścieżką, niekiedy autostradą. Tak, życie jest drogą. Nigdy nie wiesz, co czeka cię za zakrętem. Teraz wybac, muszę iść dalej.

I odszedł powolnym krokiem, dźwigając swój plecak.

„Drogą?”... Zwykły Człowiek popadł w zamyślenie, z którego wyrwał go dopiero odgłos kroków. Równych, miarowych, żołnierskich.

– Żołnierzu, czym jest życie?  
– Życie? Życie to walka. Niekończąca się wojna. Bijesz albo jesteś bity.

Przerzucił karabin przez ramię i odmaszerował. Czujny jak zawsze, rozglądając się wokół, by wypatrzyć każdy podstęp czyhającego wroga.

„Walką? – myślał Zwykły Człowiek – może walką?”

W tejże chwili dostrzegł zbliżającego się aktora w masce szczelnie zakrywającej twarz.

– Powiedz, czym jest życie?

Zapytany najpierw roześmiał się beztrokosko.

– Nie wiesz? Życie to teatr. Ciągłe zmieniam kostiumy i maski. Co chwila jestem kimś innym. A tak naprawdę to nikt mnie nie zna. Nawet ja sam. Wciąż udaję, dzień po dniu, przedstawienie po przedstawieniu. A najbardziej lubię oklaski publiczności.

Roześmiał się znowu. Sztukę szerego śmiechu też opanował do perfekcji. „Teatr? Życie... teatrem?”

Zwykły Człowiek stał jeszcze chwilę na środku ulicy pogrążony w rozmyśleniach. Owiał go chłód. Przenikliwe zimno poranka przypomniało o poszukiwaniach. Poszedł więc dalej, by pytać i znaleźć odpowiedź.

Może szuka jej nadal?

Może pewnego dnia sam odkryje, czym jest życie? Dla niego będzie ono poszukiwaniem. Wtedy przestanie być Zwykłym Człowiekiem – będzie poszukiwaczem. I pobłażliwie spojrzy na innych Zwykłych Ludzi, którzy tego nie odkryli.

Anna Pawłowska I. 18  
POD WIATR 11/1994



rys. Anna Jaracz I. 18 (archiwum)

## Alicja w krainie rozsądku

**Jeśli wszyscy oni są tutaj zwiariowani, muszę uważać, żebym ja została normalna.** (Lewis Carroll, *Alicja w krainie czarów*)

Jak wygląda płomień zdmuchniętej świecy? Patrę na nią i wiem, że to na pewno już ją nie obchodzi. Biały królik mógłby nie tylko przebiec z zegarkiem, mimochodem rzucając parę słów, mógłby wyrecytować „Ode do młodości” Mickiewicza w rytmie techno, robiąc potrójne salto do tyłu – i tak by go nie zauważyła. Zawiedziony zwierzak pewnie odszedłby do swojej nory, powłócząc uszami. Widać królicze łapki nie przynoszą mu już szczęścia.

Kiedy i gdzie znikają w nas dzieci?

Może pewnego dnia dostają urzędowe pismo o eksmisji z powodu braku środków do życia, a może uciekają same, bojąc się dorosłości? W końcu w prawdziwym świecie nie opłaca się, nie ma czasu, nie można i niemożliwe. Liczy się tylko matematyka: ile masz, ile umiesz, siła przebiecia

i prędkość dochodzenia do sukcesu! A króliki hoduje się na paszcie.

Tak, rzeczywistość przewiduje niezbyt wiele miejsca na odrobinę normalności. Na ludzkie odruchy i małe marzenia. Nie ma co ludzię się, że dziecko, kiedy dorosnie, znowu uwierzy w Świętego Mikołaja. Ale i po co miałyby to robić? Wystarczy, że od ucha do ucha uśmiechnie się do nas jakiś Kot-Dziwak. Mało jest osób, które mają odwagę wejść do króliczej nory, więc niestety każda Alicja jest samotna w swojej krainie czarów i tęskni za ukochanym kotem...

Patrę na nią w lustrze i myślę, co pragnęłaby znaleźć po jego drugiej stronie. Na pewno byłaby tam czekolada, wielki, samonapełniający się kubek kawy i lakier do paznokci – żeby miała co robić w chwilach odpoczynku oraz muzyka: słodka, gorzka, pikantna i ostra, pobudzająca i wyciszająca.

Już teraz mało zostało w niej z dziecka, a w Tobie?

Małgorzata Meller I. 17  
POD WIATR 2/2007

## Czterolistna koniczyna

Pewien człowiek szukał szczęścia. Codziennie wstawał o świcie i ruszał w drogę, na poszukiwania czterolistnej koniczyny. Szedł, wypatrując jej i kładł się spać późno w nocy.

„Ona jest moim szczęściem” – upewniał się w tym przekonaniu.

Tak dzień po dniu wędrował, powoli, z pochyloną głową, żeby jej nie przegapić, żeby nie zdeptać szczęśliwej koniczyny.

I mijał ludzi. Nie zwracał na nich uwagi.  
– Dokąd idziesz? Czego szukasz? – pytał go.

– Szukam szczęścia.  
– Zostań z nami. My jesteśmy twoim szczęściem. Spójrz, mamy siebie, mamy radości, smutki, uśmiechy i łzy.

On mówił: – To takie zwykłe. Ja szukam prawdziwego szczęścia.

– A co jest prawdziwym szczęściem?  
– Jeszcze nie wiem, muszę je znaleźć.  
I dalej szukał swojej koniczyny. Mijał

wszystko wokół, przecież nic nie liczyło się dla niego, nie zasługiwało na poświęcenie nawet najmniejszej uwagi. Przechodził więc obok. Szukał koniczyny.

A czas upływał szybko. Człowiek o tym wiedział, ale uparcie trwał przy swoim.

I znalazł ją któregoś dnia. Zerwał, wziął do ręki, spojrzął na nią. Jego szczęście – koniczynka o czterech listkach. Ot, taka... zwykła...

Dopiero teraz zrozumiał, że pomylił się. To nie było jego szczęście. Ono zostało, wraz z omijanymi ludźmi, gdzieś tam po drodze. Ta roślina nie mogła niczego mu dać. Płakał. Chciał zawrócić, ale on, stary człowiek czuł się już za bardzo zmęczony, nie miał sił. Zmarł, ściskając w dłoni koniczynkę. Samotny. Z dala od innych i od szczęścia, które było tak blisko.

Anna Pawłowska I. 18  
POD WIATR 5/1995

## Szklani Książęta

Gdy nie istniała telewizja, komórki, komputery, chyba rzeczywiście w pociągach się rozmawiało. Kiedyś ludzie byli sobie bliżsi, dziś bliższe są im przedmioty – stwierdza w czasie podróży Ewa, tytułowa bohaterka powieści „Ono” Doroty Terakowskiej. A czy my, ludzie XXI wieku, potrafimy ze sobą porozumieć się? Czy nasze rozmowy to nie jest tylko przekazywanie sobie najistotniejszych informacji? A gdzie wymiana myśli? Uczuć? Wątpliwości? Obaw?

Nie rozmawiamy w pociągach, w autobusach – to fakt przyjęty już od kilku lat. Nie staramy się nic z tym zrobić. Nie chcemy zaufać nieznanym. **Jesteśmy sobie obcy** – sygnalizuje Terakowska. Piszą o tym gazety, mówi się na lekcjach. Przywykliśmy już do anonimowości. A czy warto godzić się z coraz większą barierą, jaką sobie stwarzamy wobec osób dla nas bliskich?

Zpracowani, zmęczeni, na nic nie mamy czasu. Wracamy do domu i roz-

mawiamy o sprawach najmniej istotnych. Nawet jeśli chcemy opowiedzieć o tym, co nas gnębi – to nie mamy odwagi tego wyznać. Wolimy usiąść przed telewizorem i godzinami patrzeć w szklany ekran. Wieczory spędzamy przed komputerem, zaglądamy na czaty i tylko tam pozwalamy sobie na szczęście. Nie obawiamy się, że ktoś nas wyśmieje, przecież jesteśmy anonimowi. Świat zabawek pociąga nas bardziej niż drugi człowiek. Kiedy pragniemy przyjaźni i miłości, jesteśmy jak Mały Książę Antoine de Saint-Exupéry'ego, ale szukamy jej w wirtualnym świecie.

Czy nie lepiej byłoby porozmawiać z siostrą, mamą, kolegą lub koleżanką z klasy? Gdy człowiek wyciągnie rękę do drugiego, to zrozumie, że nie jest sam na świecie, a wokół niego jest wielu ludzi. Dobrych ludzi. Bo jak mówił Mały Książę: **poznaje się tylko to, co się oswoi.**

Pozwólmy się oswoić!

Monika Duda I. 17  
POD WIATR 2/2007



## Szanowna Redakcjo!

Dziękujemy bardzo za czasopismo „Pod Wiatr”, które otrzymujemy regularnie od kilku lat. Forma elektroniczna przekazu pozwala nam na rozesłanie czasopisma do wszystkich chętnych jego lektury.

Z wielkim zainteresowaniem czytamy artykuły pisane przez polską młodzież. Czasopismo „Pod Wiatr” spełnia bardzo ważną rolę edukacyjną i poznawczą, łączy Polonię całego świata, zapewnia nam kontakt z Krajem i wiedzę o aspiracjach i osiągnięciach młodych Polaków, gdziekolwiek mieszkają. Przy okazji różnych imprez kulturalnych mamy okazję do propagowania Państwa pisma wśród członków Polonii, co spotyka się z dużą aprobatą.



Spotkanie z młodzieżą polonijną w Liceum Obwodowym było uroczyste, ale zarazem wzruszające i serdeczne. Dla przedstawicieli małopolskiego zespołu przygotowaliśmy specjalne występy artystyczne. Wszystkich obecnych na spotkaniu powitał dziecięcy zespół taneczny „Mały kraj” (kierowniczka pani Swetlana Osjkina), który wykonał

spektakl choreograficzny „Moje światło”. O polskich korzeniach i historii swojej polskiej rodziny opowiadali m.in. maturzyści Walentyn Naczarow z Liceum nr 7 m. Orenburg i Boris Galicki z Liceum Obwodowego dla utalentowanych dzieci.

Na wystawie w sali Liceum pokazaliśmy gościom prace uczniów, laureatów konkursu „Z historii polskiej Wigilii”: Natalii Podlesskiej (I miejsce), Władysława Griszyña (II miejsce), Andrzeja Łacunowskiego (III miejsce), nagrodzone suvenirami oraz pamiątkami w imieniu Centrum „Czerwone Maki”. Z kolei orenburscy Polacy otrzymali od przedstawicieli klubu Wisła gadżety oraz zaproszenie do gorącego dopingowania podczas meczu.

Dopingowaliśmy z temperamentem i entuzjazmem. Mimo przegranej koszykarek znad Wisły – spotkanie Polonii z Rodakami pozostanie na długo w naszej pamięci.

Rywalizację, która toczyła się do trzech zwycięstw, wygrał ostatecznie rosyjski klub 2:0, awansując do finałowego turnieju Final Eight.

**Wanda Seliwanowska**

prezes zarządu  
Orenburskiego Obwodowego  
Kulturalno-Oświatowego Centrum  
„Czerwone Maki”

# Polskie koszykarki z wizytą u orenburskiej Polonii

Korzystając z Waszych łamów, pragnę opisać wzruszające dla nas, Polonii orenburskiej, spotkanie z koszykarkami Wisły Can-Pack Kraków, które w walce o awans do turnieju finałowego prestiżowych rozgrywek Euroligi Kobiet – Final Eight zmierzyły się z rosyjską Nadezhdą Orenburg.

Przed meczem, który odbył się 11 marca, krakowskie koszykarki złożyły wizytę młodzieży polonijnej. Spotkanie odbyło się dzięki inicjatywie **Organizacji Polonijnej – Orenburskiemu Obwodowemu Kulturalno-Oświatowemu Centrum „Czerwone Maki”**. Na spotkaniu „Białą Gwiazdę” reprezentował generalny menadżer Wisły Can-Pack Kraków Pan Piotr Dunin-Suligostowski, trenerzy Stefan Svitek oraz Artur Golański, koszykarki Paulina Pawlak, Justyna Żurowska, Agnieszka Szott-Hejmej, Marta Jujka i Agnieszka Skobel.



1. Polonia z „Wisłą”.
2. Pamiątkowe zdjęcie z młodą Polonią w liceum dla utalentowanych dzieci.
3. Uśmiech dla rodaków.
4. „Wisła” w otoczeniu kibiców przed meczem z „Nadezhdą”.
5. Zespół taneczny „Mały kraj”.



# Witryna Literacka

Niepojęty i tajemniczy paradoks kryje w sobie pamięć. Jest nie tylko jak najbardziej żywa i autentyczna, choć odnosi się do nieobecnego i minionego, ale również ożywia i buduje oraz scala serdeczną świadomość bliskich, rodziny, przyjaciół, nawet całych społeczności. Pamiętamy najlepiej tych, których znaliśmy osobiście, kochaliśmy. Ale nie wyłącznie.

## Rdzeń natury

Świętego Franciszka nikt z dziś żyjących, rzecz jasna, nie zachował we wspomnieniach, jednak przecież wszyscy utrwalił go w pamięci, bo znamy z relacji, jak nawrócił groźnego wilka i wygłaszał kazania do ptaków. Przeleciały lata świetlne, ale nie da się zapomnieć wyrytego w sercu wyczynu, przedstawionego przez katechetę na religii, o świętym Antonim z Padwy. Ryby nie słyszą ludzkiego głosu. A święty Antoni skłonił je do wysłuchania swego kazania.

Przez cuda zakotwiczyliśmy pamięć o świętych. Ale nie tylko. Jest jeszcze w człowieku coś nieśmiertelnego, utkanego z niepoliczonych uczynków i nieodnotowanych faktów, czego żadna biografia i żadne pamiętniki nie mogą nam przekazać. Nie potrafią oddać tej swoistej wartości, odrębności i niepowtarzalności. W *Drodze do Czarnolasu* autor monografii o Janie Kochanowskim określa tę cechę jako *inną inność*. Składają się na nią takie wartości, jak: dobroć, czyli rdzeń natury, odwaga, cierpliwość, pobożność, zarówno w stosunkach z Bogiem, jak i ludźmi. Bywa, że korzystając z dobroci, potrafimy się nią dzielić, być dobrymi.

Myślę o kanonizacji naszego Rodaka. I zadaję sobie to ważne pytanie o ten Jemu tylko właściwy sposób życia i bycia, o nieprzeciętność Jego doczesnej wędrówki. Pytam jako jeden z wielu, uczestnik papieskich pielgrzymek, odbiorca Jego nauczania, czytelnik Jego dzieł. Jako ten z ogromnej gromady, który ma Mu wiele do zawdzięczenia. I który, podobnie jak moi bliscy, przyjaciele i nasza społeczność, potrzebuje tej na wskroś hojnie darzącej dobroci.

Zygfryd Szukaj  
lystopad@interia.pl

Paulina Andrych I. 18

### Brak sił

Coraz cięższy mój oddech  
Coraz wolniejsze kroki  
I serca bicie  
Wszystko na mych ramionach  
Siada i czeka  
Aż upadnę  
Nie ma jego słów  
Nie ma czynów  
Nie mam sił  
I czasu na wspomnienia  
Przedemną tyle do zrobienia

### Róża

Moje uczucie zamykam w kwiecie,  
To najpiękniejsza róża na świecie.  
Kolor czerwony otula jej płatki,  
Kolor tak piękny, tak gładki.  
Długie kolce wbijają się w palce.  
To są ramiona miłości zamknięte w walce.  
Czule trzymam ją w dłoni,  
Lecz moje oko i tak łzy roni.

Kamil Cajmer I. 18

\* \* \*

Poranne chodniki  
Gdy idę nie rozmawiam z Nikim  
Niki się nie odzywa  
Ja też milczę  
Jest w końcu 5.30 rano  
Godzina braku chęci  
I niechęci  
Wymalowane twarze kobiet  
I zaspane twarze mężczyzn  
Fałszywe uśmiechy  
I moja kamienna twarz  
Niki się nie odzywa  
O 5.30 nie lubię papierosów  
Ludzi tym bardziej

Darek Białczyk I. 19

### Obserwacja

W sklepie z używanymi rzeczami  
Jedni powoli z godnością  
Inni w pośpiechu  
ładują znoszone swetry i koszule na wagę  
Nawet płaszcze  
To nie są jednak ubodzy krewni  
ale smakosze  
koneserzy cudzych gustów  
Nie wyglądają jak strachy na polu  
odpędzające wróble  
Szepcą cicho między sobą  
jak w muzeum albo archiwum  
onegdajszych  
ludzkich olśnień  
Pełni szacunku  
dla tych których nie znali  
Wchodzą w ich świat  
swoimi ubraniami

\* \* \*

Na kłęczkach  
ukorzony  
zbombardowany informacjami  
brodząc pośród kolorowych  
gazet migocących obrazów  
dobra i zła  
w pokrzywionym świecie  
chciałbym wstać siłą samego siebie  
Stanąc na nogach  
dłatego szukam światła  
Białą laską wytyczam szlak  
ale natrafiam na szczeliny  
przepaście  
Palcami przecieram oczy  
By poczuć rytm własnej krwi  
zobaczyć  
Szukam więc cudownej sadzawki  
by jej wodą obmyć oczy  
ujrzeć światło  
Być w kochających ramionach

Asia Tarasińska I. 16

### Myślowa masa

Naprzeciw masy  
z filozoficznym kontekstem  
zawartym nawet w oddychaniu  
Jak przeniknąć?  
kulturalne zwierzę  
Made in China  
gdzieś będę  
sfinalizowaną transakcją  
smutnym ptaszkiem  
w ciemności  
za bardzo upchana  
między ofiary losu  
z nogą poza kurtyną  
wstydu  
z herbertowskim wydzwiękiem  
myślenia sprzecznościowego  
o prochu, kolanach  
i niebie





**B**oleśnie przesywający dźwięk budzika wyrwał mnie bezlitośnie z twardego jeszcze snu.

Położyłem się późną nocą. Z braku zajęcia obejrzałem kolejny z tych słynnych i mało ambitnych filmów, których znajomość miała to niby pogłębić moje funkcjonowanie we współczesnej kulturze. Film okazał się przydługi. Wreszcie, po wyłączeniu wszystkich głośno pracujących urządzeń, siedziałem jeszcze długo w ciszy i ciemności na skrzypiącym krześle, spokojnie rozmyślając o zupełnie niekonkretnych sprawach...

Męczyła mnie jałowa bezideowość moich działań. Od miesiący nie poczułem się niczym poruszony, nie miałem żadnego planu, a dawno wypalone marzenia zmieniły się w kupę popiołu, który przy pojawieniu się gwałtowniejszej myśli wzbijał się w powietrze – oślepił, dusił i wywoływał kaszel.

Zrzuciłem z siebie kołdrę, wylazłem szybko z łóżka i ciągle bez świadomości, z okropnie ciężką głową mechanicznie wyłączyłem budzik. Siedziałem przez parę minut z twarzą zakrytą dłońmi, z zamkniętymi oczyma, bardzo powoli dochodząc do siebie. Ubrałem się byle jak, niedbale pościeliłem łóżko i otworzyłem okno, by przewietrzyć pokój. Zapach świeżego jesiennego powietrza kojarzył mi się z marzeniem – niestety, już dawno zapomnianym...  
– Pojedziesz do babci po ogórki – powiedziała do mnie mama, gdy tylko tak zmęczony i znudzony pojawiłem się w kuchni.

Mruknąłem coś w odpowiedzi i ciągle owładnięty tym mglistym wspomnieniem zapomnianego marzenia stanąłem przed lustrem w łazience.

– No pięknie – wybełkotałem do siebie i nie wiedząc z jakich powodów dodałem: – Wieczna młodość... To była kiedyś wielka, baśniowa idea ludzkości!

Obmyłem twarz zimną wodą, myśl o idei spłynęła do kanalizacji...

Parędziesiąt minut później ścigałem się już na rowerze z własnym cieniem na równej, niełatanej i mało ruchliwej ulicy na obrzeżach miasta. Meta (przejście dla pieszych) znajdowała się niedaleko domu pomocy społecznej. Gdy przekraczałem ją jako zwycięzca, spojrzałem uśmiechnięty w bok. Tam, za wysokim płotem na wózku inwalidzkim siedział wychudzony starszy człowiek. Smutnym i gasnącym już wzrokiem patrzył na mnie tak długo, aż zniknąłem za zakrętem. Mógłbym przysiąc, że usłyszałem jego słabe westchnienie i spostrzegłem Iżę, która, spłynąwszy po pomarszczonym policzku, upadła cicho na poręcz wózka.

Myślałem o nim przez resztę drogi, a wiatr szeptał mi coś do ucha...

– Dzień dobry – powiedziałem, uśmiechając się, kiedy babcia otworzyła grube, ciężkie drzwi i sama pojawiła się w progu.

Jej mały piesek o popielatej sierści wybiegł z domu, szczekając piskliwie i energicznie merdając puszystym ogonkiem, podbiegł do mnie lekko, uniósł przednie łapy i oparł je o moje

nogi. Sapał ciągle i piszczał, przykucnąłem więc i zacząłem go głaskać.

– No... Starczy już! – krzyknęła babcia. – Wystarczy!

Piesek wbiegł posłusznie do domu. Ja wprowadziłem rower do przedpokoju i zatrzasnąłem za sobą drzwi.

– Tutaj są te ogórki – babcia wskazała na porozciąganą i wypchaną po brzegi kolorową reklamówkę. – Zmieścisz do plecaka...

# Uzdrowiające źródło

Rozsiedliśmy się w fotelach. Jedząc lody i pijąc herbatę, rozmawialiśmy o niedawnych rodzinnych zdarzeniach – minionych wakacjach, niegroźnym wypadku wujka, odwiedzinach kuzynów i ich dzieci. W końcu temat zszedł na ból zębów i wyrzucane książki.

– Ludzie wiedzą, że muszę palić w piecu, to zostawiają mi kartony, gazety i książki. Jeśli chcesz, to je przejrzyj. Są tam, na schodach do piwnicy.

Zaraz po nie poszedłem i chwilę później wtargałem do pokoju pełen karton różnych książek.

– Jak można coś takiego wyrzucić? – zapytałem nieco zirytowany. – Połowa to przecież nobliści, klasycy światowej literatury, znani polscy poeci...

– A co ja mam z tym zrobić? – odparła babcia. – Nie mogę już czytać, bo od razu bolą mnie oczy.

Zamilkła na chwilę i parę razy smętnie westchnęła.

– A kiedyś tak lubiłam czytać...

W tym głębokim westchnieniu i tym smutnym wyznaniu czuć było prawdziwą tęsknotę za minionym. Za tymi kilkoma słowami kryła się długa, poruszająca historia, jakieś namiętne uczucie... I babcia zaczęła opowiadać o dziadku – jak podczas rąbania drewna drzazga wpadła mu do oka, jak jechali razem w góry i w końcu jak umarł...

– Tę wiśnię na ogródku wyrabiałam – powiedziała na końcu, przerywając przeciągającą się ciszę. – Słabo już owocowała.

Piesek biegał cały czas za rzucaną mu przeze mnie piłką.

Kiedy jakąś godzinę później wracałem do domu z plecakiem wypchanym ogórkami i książkami, wiatr znów szeptał mi coś do ucha...

To była idea, której potrzebowałem. Wieczna młodość! Wieczne zdrowie! A przynajmniej młodość i zdrowie aż do śmierci... Byłem ogromnie poruszony, miałem plan, z popiołu moich wypalonych marzeń wygrzebało się wreszcie coś żywego!

Każdego dnia po szkole spędzałem jeszcze parę godzin w miejskiej bibliotece, przerzucając niezliczone

strony książek wyciągniętych z działów: Medycyna, Biologia, Chemia... Kładłem się spać późno w nocy, ale już nie dla jakichś przydługich filmów czy bezproduktywnego rozmyślania o sprawach niekonkretnych. Zmagałem się ciągle z ideą!

Jednak z biegiem czasu przekonałem się, że medycyna nie pomoże mi w jej realizacji. W naukowo wyjaśnione osiągnięcie długotrwałej młodości

i ciąglego zdrowia wierzyli tylko ludzie, którzy po bliższym przyjrzeniu się im okazywali się zwykłymi szarlatanami. Naukowcy zaś pisali niby o możliwości osiągnięcia tysiącletniego życia, ale w życiu takim nie przewidywali ani miejsca na zdrowie, ani czasu na młodość, a skutki uboczne i zagrożenia odbierały chęć do walki o nie.

Pewnego razu, gdy tak już nieco zniechęcony wróciłem późnym popołudniem do domu, spotkałem tatę siedzącego w kuchni i pochylającego się nad jakąś grubą książką. Książką tą był zbiór baśni całego świata – rodzice czytali nam kiedyś te baśnie każdego wieczora przed snem. Przypomniało mi się kilka z tych opowieści... O rycerzu i królownie zamkniętej w wieży, o kozie i dzwonku, o głupcu pożartym przez lwa, o uzdrawiającym źródle, w poszukiwaniu którego wybrał się chłopiec, by uzdrowić swoją matkę...

Oświeciło mnie. Przecież właśnie tego szukałem... Długotrwała młodość i niezniszczalne zdrowie nie należą do nauki, ale do baśni! Następnego soboty obudziłem się bardzo wcześnie i – przygotowawszy się do całodziennego wyprawy – wyruszyłem do pobliskiego lasu w poszukiwaniu magicznego źródła.

Po paru godzinach nieustannego omijania drzew, wpadania w pajęczyny i przedzierania się przez krzewy jeżyn dotarłem do oświetlonej bładym blaskiem jesiennego słońca, niewielkiej, zarosłej wysoką trawą polany. Spotkałem na niej tłum pochylonych, szukających czegoś w zaroślach ludzi. Z początku myślałem, że to osobliwa grupa grzybiarzy. Gdy jednak podszedłem bliżej, rozpoznałem parę osób. Byli to uczniowie z naszego szkolnego koła biologów. Towarzyszył im kucający właśnie w trawie i coś w niej macający nauczyciel biologii...

Przywitałem się z nim uprzejmie, uściśnaliśmy dłoń kilku kolegom, zamieniłem z nimi słowo i – nie zapytawszy nawet, po co przeczesują tę łąkę – szykowałem się do odejścia.

– Postanowiłeś dołączyć do naszego koła? – zatrzymał mnie nauczyciel. – Pomożesz nam może w poszukiwaniu roślin do zielnika.

– Nie. Przepraszam, ale nie – odpowiedziałem nieco zmieszany. – Szukam w tym lesie źródła, o którym czytałem...

Nauczyciel wyprostował się powoli, odetchnął głęboko, odkasznął i powiedział:

– Źródła? W tym lesie? W jakim przewodniku o nim czytałeś?

– W żadnym, panie profesorze – odparłem może nazbyt cicho. – Przeczytałem o nim w baśni... Woda wypływająca z tego źródła ma dawać młodość, zdrowie, może nawet nieśmiertelność...

Nauczyciel popatrzył na mnie rozbawiony. W chwilę później zaniósł się zdrowym, szczerym, ciepłym śmiechem. Śmiech ten był tak naturalny, że i ja nie potrafiłem powstrzymać się od uśmiechu.

Kilka minut później przedzierałem się już przez morze pokrzyw po drugiej stronie polany. Zaniepokoiło mnie jednak, że nauczyciel – człowiek bardzo dobrze znający ten las – nie słyszał o starym źródle.

Minęło jeszcze kilka godzin. Zmarzłem, byłem głodny, zmęczony i zły na siebie. Włóczyłem się po tym lesie przez cały dzień, a nie znalazłem żadnego jeziora, żadnej sadzawki, żadnego strumyka, nawet wyschniętego koryta zapomnianej przed laty rzeczki czy zwykłego rowu. Ani śladu wody!

Zatrzymałem się, przymknąłem powieki i zakryłem twarz dłońmi. Nie miałem już sił na kontynuowanie poszukiwań, myślałem o powrocie, byłem zawiedziony... Zawiedziony jak nigdy wcześniej – tak przynajmniej wydawało mi się w tamtej chwili.

Nie do końca rozumiem dlaczego, ale po prostu padłem na kolana, rozjeźrzałem się bez nadziei po otaczających mnie drzewach i wymruczałem cicho:

– Rusałki... Gdzie jesteście? Ukryłyście przede mną swoje uzdrawiające źródło, jakbym był złodziejem! A ja chciałem tylko uwolnić ludzkość od samotności, cierpienia, chorób, gorzkiej starości i niepełnosprawności! Dlaczego mi nie pomagacie?

Nagle coś zaszeleściło w zaroślach. Przez głowę przemknęła mi myśl, że wypadnie z nich za chwilę ogromny dzik i rozniesie mnie na swoich kłach za bluźnierstwo, jakiego dopuściłem się względem rusałek. Jednak nic takiego się nie stało.

Podniosłem się z kolan i ruszyłem w stronę tamtych zarośli. Wyciągnąłem rękę, rozchyliłem łodygi i odgarnąłem liście. Zobaczyłem wielki kamień, na którym dawno temu wryty został napis, mocno już stary. Z wielkim trudem odczytałem jego treść.

Głosił on, że w tym miejscu wybijało kiedyś uzdrawiające źródło dające początek strumykowi obiegającemu las i wpadającemu do jeziora – mieszkania rusałek. Okoliczni mieszkańcy od wieków korzystali z mocy, jaka drzemiała w tej wodzie. Źródło jednak wyschło z przyczyn okrytych wieczną tajemnicą, a niedługo potem rusałki poumieraly. Ich duchy krążą ponoć jeszcze w tym lesie...

Więcej nie byłem w stanie odczytać.



# Baśnie mojego dzieciństwa

**Uwielbiam czytać. Czytanie jest jakby przeniesieniem się w świat, w którym chciałabym się znaleźć. Staje się ucieczką od rzeczywistości i problemów. Ze szczególną nostalgią odnoszę się do baśni.**

Każdy zna takie baśnie, które wywołują u niego falę wspomnień, czasem łączy wzruszenia. Dzięki nim możemy spojrzeć na świat z zupełnie innej perspektywy. Niektóre przypominają czasy dzieciństwa, zabierają w podróż, której nigdy nie zapomnimy. To one w dużym stopniu od najmłodszych lat kształtują nasz charakter. Już od chwili, kiedy ich słuchamy – bo nie potrafimy jeszcze czytać. Gdy czytają nam je rodzice, babcia, dziadek... Warto czytać dzieciom baśnie.

Baśnie mojego dzieciństwa...

Od razu przychodzi mi na myśl „Kubuś Puchatek” Allana Alexandra Milne’a. Losy misia o bardzo małym

rozumku są opowieścią o przyjaźni, ukazują wartość rodziny i równości. Każdy w Stumilowym Lesie był inny. Prosiaczek bał się wszystkiego, Kłapouchy był niebywałym pesymistą, który ciągle gubił swój ogon i bardzo mądry, lecz momentami zarozumiały Królik. Oni wraz z resztą przyjaciół tworzyli idealną paczkę. Wiedzieli, że mogą na sobie polegać w każdej sytuacji. Byli przyjaciółmi.

*A jeśli pewnego dnia będę musiał odejść? – spytał Krzyś, ściskając Misio-wi łapkę. – Co wtedy? – Nic wielkiego – zapewnił go Puchatek – posiedzę tu sobie i na Ciebie poczekam. Kiedy się kogoś kocha, to ten ktoś nigdy nie znika, tylko siedzi gdzieś i czeka na Ciebie.*

Książką, która wzbudza we mnie miłe wspomnienia, są losy Muminków Tove Jansson. Opowiada o małych trollach mieszkających w Dolinie Muminków. Z pozoru historia dość prosta, lecz gdy wczytamy się głębiej, możemy przeżyć niezwykłą



Cyklameny.

mal. Waldemar Zyśk

przygodę. Autorka również nawiązała w swojej książce do wartości przyjaźni. Piękna jest relacja Muminka czy Panny Migotki, którzy niemalże siebie uwielbiają. Zawsze razem bawią się, spędzają ze sobą wolny czas, lecz Muminek ma jeszcze Włóczykija. To specyficzna postać, gdyż Włóczykij jest indywidualistą, ma swoje zdanie o każdej sprawie. Zimą, kiedy trolle

zasypiają, on wyrusza w podróż i wraca na wiosnę. Muminek lubi słuchać jego opowieści. Zawsze mogą na siebie liczyć.

Wciąż pozostaje w mojej wdzięcznej pamięci „Mały Książę” Antoine de Saint-Exupéry’ego. Opowiada o losach chłopca, który przyleciał z planety B-612. Zaprzyjaźnił się z pilotem samolotu. To piękna przyjaźń, dlatego że obaj uczą się czegoś od siebie, korzystają z tej relacji na sto procent. Antoine de Saint-Exupéry zwrócił uwagę jeszcze na jedną niezwykle istotną cechę osobowości człowieka. Chciał pokazać, jak ważne jest poczucie odpowiedzialności. *Jesteś odpowiedzialny za to, co oswoiłeś.* To piękny cytat, zawierający w sobie całą prawdę o odpowiedzialności. Gdy składasz deklarację, powinieneś dotrzymać słowa. Każdy jest w życiu za coś lub za kogoś odpowiedzialny. Jeśli masz taką umiejętność, to jesteś naprawdę mądrym człowiekiem. Nie każdy w dzisiejszych czasach hołubi taką wartość.

XXI wiek to zdecydowanie trudny wiek dla nas wszystkich. Żądza pieniędzy i kariery pochłania nas coraz bardziej. Zapominamy o sprawach najważniejszych i najprostszych. Niekiedy warto zatrzymać się i pomyśleć o tym, co było, o tym – co jest. Czasem rozwiązaniem jest książka. Wystarczy przeczytać i powrócić do bez trosk czasów dzieciństwa, znajdując w niej impuls przydający się w dorosłym życiu.

Weronika Gąsiewska I. 17



Droga.

mal. Waldemar Zyśk



Pisziesz wiersze? Tworzysz opowiadania, próbujesz powieści? Prowadzisz dziennik, pamiętnik, notujesz swoje refleksje z przeczytanych lektur? Możesz wszystkie swoje literackie prace przedstawić do fachowej opinii. Każdy list

zostanie przeczytany i będzie odpowiedź. Możesz swoją twórczość przedstawić światu i opublikować na naszych łamach. Sprawdź, jak wielu, w wielu krajach nas czyta. Zachęcamy do nadsyłania autorskich tekstów pocztą mejlową, na adres e-mail podany na końcu Pocztylionu Literackiego.

■ **Krystyna M., Bydgoszcz** – Dzięki za tę solidną porcję dobrej lektury. Zaskakuje mnie wielostronność Twoich zainteresowań. Widzę, że poświęcasz im wiele czasu. Do każdej treści starasz się dobrać odpowiednią dla niej formę literacką. Wybrałem do publikacji zarówno wiersze, jak i fragmenty prozy. Potrafisz

maksymalizować język poezji, to wielki plus, w narracji prozatorskiej jakby rekompensujesz sobie te rygory mowy związanej rozlewnością opisu. Z zainteresowaniem oczekuję na nową porcję lektury.

■ **Sebastian N., Neustadt** – Rzadko otrzymuję eseje o charakterze filozoficznym. Jak informujesz, zostałeś zainspirowany wakacjami we wspólnocie ekumenicznej i to jest właśnie efekt tego ważnego pobytu. Materiał świadczy o Twoim odczytaniu, ale przede wszystkim o dialogowym, otwartym myśleniu. Może za dużo wątków podjąłeś w tym przeszło czterostronicowym tekście. Na przyszłość – więcej dyskursywnej dyscypliny. Na-

pisz, czy zgadzasz się na jego publikację po technicznej koniecznej redakcyjnej obróbce, do półtorojej strony. I przysyłaj nowe utwory.

■ **Andżelika W., Toruń** – Wiele uroku posiadają Twoje wiersze. Uroku tajemniczych, niedostępnych miejsc, zaskakującej magii przyrody i precyzyjnej, celnej opinii. Zbudowałaś odrębny świat, którego wrota lekko uchylasz ciekawskim. Wchodzę i na pewno będę tam w licznym towarzystwie. Wiersze: *Zaslona, Maliny leśne* już czekają na publikację. Przesyłaj następne.

Zygfryd Szukaj  
lystopad@interia.pl



Steve Kindler, międzynarodowej sławy skrzypek, siódmego marca wystąpił w Teatrze Miejskim w Inowrocławiu. Koncert zatytułowany „My Music for Peace” rozpoczął się o godzinie osiemnastej. Amerykański artysta skrzypce trzymał już w wieku trzech lat. Wirtuoz uczył się między innymi u Leonarda Bernsteina, żydowskiego imigranta z Ukrainy, który komponował musicale na Broadway.

Gdy na miesiąc przed koncertem ciocia zaproponowała mi wyjście na tę imprezę, nie byłam zachwycona tym pomysłem. Na skrzypce? „Zanudzę się tam na śmierć, wolę wyjść z przyjaciółmi” – pomyślałam. Jednak, z drugiej strony, nigdy wcześniej nie słyszałam skrzypka „na żywo”, więc zgodziłam się pójść.

Dzień koncertu. Przed teatrem zgromadził się niewielki tłum – dorośli, młodzieży raczej nie było. Spotkałam się z cicią i wujkiem, który bywa często na przeróżnych koncertach. Raz nawet zabrał mnie na bluesowe performance. Występowali różni pokręceni „goście” w rozszerzonych spodniach. Najbardziej niesamowitym i wyczekiwany gitarzystą wieczoru był Eric Sardinias. Miałam okazję usłyszeć go z pierwszego rzędu, jak nadaje nowe możliwości akustycznej gitarze w bluesowym brzmieniu.

Usiedliśmy w trzecim rzędzie. Po kilkuminutowym opóźnieniu nastąpiła krótka zapowiedź występu. Zza kurtyny wyszedł pan w długich włosach ubrany w biały sweterek z chustką na głowie. Podchodzi do mikrofonu i po angielsku wita się z słuchaczami, po czym sięga po dziewięciostrunowy instrument. Zaskoczyło mnie to, bo myślałam, że będą to klasyczne skrzypce. Kindler był pierwszym skrzypkiem na świecie grającym na takim instrumencie. Obejmował on dźwięki wszystkich instrumentów skrzypcowych, co sprawiało, że z większym zafascynowaniem wsłuchiwałam się w melodię.

Na początek Steve zagrał spokojny utwór. Momentami brzmiał jak muzyka relaksacyjna. Gdy zaczął sunąć po stru-

## Co w duszy gra



fot. Robert Sawicki (archiwum)

nach jak szalony, próbowałam zorientować się – co, gdzie, jak. A on nawet nie patrzył na struny. Wtulony w skrzypce wsłuchiwał się w każdy dźwięk. Po wyrazie twarzy było widać, że muzyka jest dla niego czymś więcej, a instrument zna tak dobrze jak samego siebie. Radość daje mu każdy wydobyty dźwięk.

Potem przeszedł do żywszych rytmów. Przypominały muzykę filmową. Można było sobie wyobrazić sceny z różnych filmów. W połowie koncertu dołączył do niego pianista Mirosław Kluska. Przepraszając za ewentualne błędy, tłumaczył się, że tak tylko „dogrywa” na klawiszach, bo na co dzień jest perkusistą. Jednak, według mnie, grał bezbłędnie. Obaj artyści zwierzyli się, że dzień wcześniej grali ze sobą tylko chwilę. Zaprezentowali się jednak tak, jakby grali razem od lat. Emanowali braterskimi relacjami, widać było, że dobrze się rozumieją i grają na tych samych falach. Połączeni muzyką, wspólną pasją.

Wielki finał. Pianista-perkusista przerzucił się na elektryczny bębenek i wybił rytym dla skrzypiec. Wszystko było połączeniem klasyki, jazzu, fusion i folku. Spojrzałam na publiczność. Słuchacze patrzyli na nich z takim samym zachwytem jak ja. Robili zdjęcia, nagrywali...

Koniec. Artyści uklonili się, zeszli ze sceny. Aplauz widzów na stojąco. Nagle obaj pojawili się ponownie i zegrali jeszcze jeden utwór – improwizowany.

Pomimo moich uprzedzeń, byłam mile zaskoczona koncertem. Przekonałam się, że warto próbować nowych przeżyć i nie oceniać ich z góry! Steve Kindler pokazał mi, jak niezwykle i trudnym instrumentem są skrzypce. Dodając im struny, nowatorsko wydobywa dźwięki, udowadniając, że muzyka nie ma granic. To, na czym się gra i tworzy melodię, nie ma znaczenia, bo najważniejsze staje się przekazanie części siebie, jakiejś historii, czy po prostu tego, co w duszy gra. Nie dotyczy to tylko muzyki, ale również innych spraw. Ważne jest, aby w którymś momencie życia odnaleźć część siebie, swoją pasję i miejsce.

Aleksandra Rudol I. 16

## Mądrala nad kurzą łapką

„Dobry wieczór” – dziś się ukulturalniam, idę na wernisaż. Już z daleka widzę tłumy napierające na budynek toruńskiego Centrum Sztuki Współczesnej. Tłumy łaknące sztuki, nowych przeżyć. A może tylko darmowego szampa? Bez względu na właściwy cel swojej wyprawy, każdy idzie się w jakimś stopniu spełnić.

Wewnątrz można wyczuć lekkie napięcie. Czekamy na otwarcie, by móc znów wyzwać na pojedynek siłę własnej wyobraźni. Wreszcie pada wyczekiwane zaproszenie i wszyscy ruszają z pozornym spokojem w kierunku sal wystawowych. Nie tak prędko! Typowe dla sztuki współczesnej zaskoczenie dopada nas, zanim zdążymy wejść na pierwszy stopień. Na początek krótki spektakl.

Chłopak i dziewczyna z nosami klauwnów na twarzy rozchodzą się w przeciwnych kierunkach. Krążą wśród publiczności przez dobre dziesięć minut i bez przerwy nawołują rodziców. Z początku mądrze kiwam głową: zagubienie, napiętnowanie, wielki przerażający świat. Jednak już chwilę później sterczę z głupkowatym wyrazem twarzy, nie pojmując zupełnie nic. Przychodzi wybawienie! Koniec kontrowersyjnego przedstawienia.

Piętro wyżej, gdzie wszystko miało być już jasne, kontempluję nad parą sportowych butów, ruchomą rzeźbą diabła w kolczastej obroży i glinianą masą wątpliwych kształtów. Co jest nie tak? Wszystko bez sensu! Złość odbiera mi rozum i poważnie obrażona ostentacyjnie wychodzę. Wtedy widzę wielki futrzany napis: SPOLECZEŃSTWO.

Autorzy tłumaczą się w komentarzu, że sztuka w gruncie rzeczy jest niebezpieczna. Musimy sobie uświadomić, że pokazuje sfery życia, których wcale nie chcemy oglądać. Hołduje kontrowersji, niemoralnym poglądom, szokującym wystąpieniom. Staje się naszym wrogiem.

Kończąc czytać oburzona. Myślą: cała prawda o was. A ja mam w głowie Mozarta, który nie potrzebował nikogo celowo prowokować, by tworzyć prawdziwe dzieła sztuki. On siadał nad czystą kartką, zamasyście szastał piórem, a każdy dźwięk obdarzał miłością, każdy utwór życiem. Minęły setki lat, a jego muzyka wciąż zabiera nas w podróż po świecie niewypowiedzianych marzeń sennych. I nie on jeden. Jest mnóstwo artystów, którzy odważnie patrzą nie tylko na ciemne strony życia. Oni potrafią dzielić się swoją radością. Pokazują piękno, bo chcą uszczęśliwić. Taka sztuka jest przyjacielem i żaden wstyd to przyznać.

Odwracam się na pięcie i uciekam. Nie chcę udawać mądrali nad zakonserwowaną kurzą łapką. Nie chcę płakać nad upadkiem ludzkości. Nie chcę znać całej prawdy. Łapię płaszcz, rzucam niepewne „do widzenia” i już po chwili siedzę w tramwaju. Tam, wśród zwykłych ziemskich spraw, czuję, że wracam do normalności. Siedzący obok chłopiec

właśnie bije rekord, grając w tetris, a pani w drugim końcu wagonu kupiła dziś świetne „dżinsy dla Patryczka”. Ich małe życiowe sukcesy odbierają mi ochotę na książkę. Po tych wszystkich kulturalnych doświadczeniach uświadomiłam sobie, że szukam prawdy w niewłaściwym miejscu. Całe życie mogłabym zadrezczać się, snując domysły nad przemyśleniami innych, tym samym zapominając o własnych. Nie tędy droga.

Spróbujmy zacząć od tego, co nas otacza – uczynmy sztuką nasz świat.

Jagna Nawrocka I. 17



Nasz adres:

POD WIATR  
85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49  
[www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)  
e-mail: [podwiatr93@wp.pl](mailto:podwiatr93@wp.pl)

- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создает молодёжь; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.



Z Wadowic do Watykanu w hołdzie Papieżowi Polakowi

# Biegiem przez życie

Wielkimi krokami zbliża się dzień, w którym Błogosławiony Jan Paweł II zostanie wyniesiony na ołtarze. Jedni będą śledzić relację z Watykanu, oglądając telewizję, inni spędzą ten czas na modlitwie. Andrzej Urbaniak uczci pamięć Świętego Papieża Polaka w biegu.

■ **Patrycja Szopiera: Skąd pomysł, by pobiec do Watykanu? Przecież to ponad tysiąc kilometrów!**

**Andrzej Urbaniak:** Błogosławiony Jan Paweł II był wielkim człowiekiem. Warto podjąć dla Niego taki trud. On zrobił bardzo wiele – nie tylko dla Polski, ale dla całego świata. Więc pobiegnę, by oddać Mu hołd. Tylko tyle mogę dla Niego zrobić. Muszę jednak podkreślić, że biegiem chciałbym podziękować też dwóm papieżom: Benedyktowi XVI i Franciszkowi. Za to, że tak szybko doprowadzili do kanonizacji Papieża Polaka.

■ **Startuje Pan w dniu kanonizacji Jana Pawła II z Wadowic, a nie z Bydgoszczy...**

– Bo tam wszystko się zaczęło. Karol Wojtyła urodził się w Wadowicach. Moim pragnieniem jest rozpocząć swój bieg sprzed Jego rodzinnego domu. O godzinie dziewiątej będę uczestniczył w Mszy św., później symbolicznie złożę pod Jego domem wieniec kwiatów. Wystartuję o godzinie dziesiątej.

■ **Jak wygląda trasa?**

– Trasę wyznaczył mi Paweł Tomaszewski. Będę przebiegał przez Czechy, Niemcy, Austrię i oczywiście Włochy. Cała podróż potrwa 31 dni. Będę biegł z prędkością 10 kilometrów na godzinę. Zamierzam pokonywać dziennie około 60 kilometrów. Trasa przebiega przez Alpy, więc tam dystans skrócę do 42 kilometrów dziennie. Ale już w ostatnich dniach, na płaskim terenie, zamierzam przebiec dziennie 68 kilometrów.

■ **Dobiega Pan do Watykanu. Co dalej?**

– Będę na miejscu 27 maja. Następnego dnia wezmę udział w Mszy św. na Placu św. Piotra, a potem w audiencji u papieża Franciszka. Tam będę mógł osobiście podziękować mu w imieniu Polaków za kanonizację Jana Pawła II.

■ **Aby pokonać taką trasę, trzeba być dobrze przygotowanym...**

– Do tego biegu przygotowuję się od listopada. Do tej chwili przebiegłem łącznie około 4 tysiące kilometrów. Mam już spore doświadczenie w tym sporcie, więc zawsze powtarzam, że jestem w stanie przygotować się do każdego biegu.

■ **Wydaje się, że jak ktoś jest ultramaratończykiem, to biega od urodzenia.**

– Trafiała pani w sedno. Sport uprawiam od zawsze. Najpierw grałem w piłkę, a później zacząłem biegać. Początkowo były to krótkie, 10-kilometrowe trasy. Jak widać – skończyłem na ultramaratonach.

■ **Ile miał Pan lat, kiedy zaczął biegać maratony?**

– Miałem 46 lat.

■ **Na Pana przykładzie doskonale widać, że wiek nie gra roli. Sport można uprawiać w każdym wieku.**

– To nic trudnego. Na Mistrzostwach Świata w Korei Południowej widziałem 90-letnich biegaczy. Zawsze powtarzam, że najtrudniej jest wyjść z domu. Często ludzie odkładają coś „na jutro”. Albo zaczynają „od poniedziałku”. To jest właśnie ta słabość, która tkwi w naszej psychice. A przecież bieganie to najprostsza forma sportu. Wystarczy ubrać zwykły, domowy dres. Do tego jakieś trampki. I biec przed siebie. Doceniam każdego, kto uprawia sport. Biegacze to jedna wielka rodzina. Nieważne, kto jakie dystanse robi. Ja biegam ultramaratony, ktoś inny biegnie pierwszy raz i da radę przebiec tylko pół kilometra. Wiadomo – to są początki. Ważne są chęci i to, że ktoś próbuje. I za to należy się mu szacunek.

■ **Brał Pan udział w wielu maratonach. Który był najtrudniejszy?**

– Spartathlon. W 2009 roku przebiegłem 246 kilometrów z Aten do Sparty. Limit czasowy to 36 godzin. Ja pokonałem trasę w 34 godziny 37 minut. Pobiegło piętnastu Polaków, do mety dotrwało tylko ośmiu – w tym ja, chociaż byłem debiutantem.

■ **O czym się myśli, biegnąc bez przerwy tyle godzin?**

– Biegnę jak automat. Widzę trasę, ale w podświadomości wyłączam się. Oddzielam umysł od ciała. Po prostu biegnę, bo muszę to robić. A towarzyszy temu tysiące myśli. Najważniejsze jest, by nie myśleć o... czasie. Wtedy bieg strasznie się wydłuża. I nie myślę o tym, co się robi i o bólu, jaki się wtedy odczuwa.

■ **Co dzieje się z zawodnikiem wbiegającym na metę Spartathlonu?**

– Jest taka tradycja, że całuje się nogę Leonidasa. Później w nagrodę otrzymuje się łyk wody i wieniec. I wię-

cej nie pamiętam. Po prostu padłem z wycieńczenia. Gdy się obudziłem, wszędzie było biało. Pomyślałem: „Jestem w niebie?”. Rozglądałem się. Jedna, druga kropłówka. To znaczy, że żyję. Patrzą – obok leżą koledzy. Czyli – ukończyliśmy maraton. Wtedy wszystko do człowieka dochodzi. Jednak – paradoksalnie – najgorszy nie jest sam bieg, ale 3–4 dni po biegu. Kolana, biodra, całe ciało boli, jakby młotkiem na żywca wbijano w nie gwoździe. Ból straszny. Najlepiej iść wtedy pobiegać, żeby organizm funkcjonował i regenerował się.

■ **Nie odpoczywa Pan po takim wysiłku?**

– Nie. Nie można leżeć i wypoczywać, bo nie wytrzyma się z bólu. Szkoda na to czasu. Trzeba rozruszać organizm.

■ **Ma Pan jakieś szczególne wspomnienia z maratonów?**

– Maraton Syberyjski. Dwudziestostopniowy mróz. My, Polacy – kominiarki, ocieplane ciuchy, specjalne obuwie z kolcami. Wszystko, żeby utrzymać temperaturę ciała. Nagle patrzę – przybiega miejscowy – w zwykłych adidasach, bez czapki, w dresie. Pobiegł 3,5 godziny i wygrał. Ale to kwestia przyzwyczajenia. Dla niego taka temperatura to norma. Ja po paru dniach też chodziłem w sweterku.

■ **Słyszałam o historii z zawodnikiem z Ukrainy...**

– Biegiem wtedy z Kijowa do Warszawy. Biegł ze mną mistrz Ukrainy w biegach na 100 kilometrów. Patrząc, a on pije tylko coca-cola. W pewnym momencie stanęliśmy, żeby przesmarować skórę wazeliną i zmienić skarpetki. Nie mogłem patrzeć na to, co on pije. Dałem mu swoje odżywki. On mówi zdziwiony, że takich jeszcze nie używał. Trochę więcej tego miałem, więc dałem mu je w reklamówce i kazałem poszukać na Ukrainie. Coca-cola, owszem, podnosi cukier. Ale tylko na chwilę. Podczas biegu trzeba na bieżąco uzupełniać wszystkie witaminy.

■ **Jak będą wyglądały Pana Święta Wielkanocne? W biegu?**

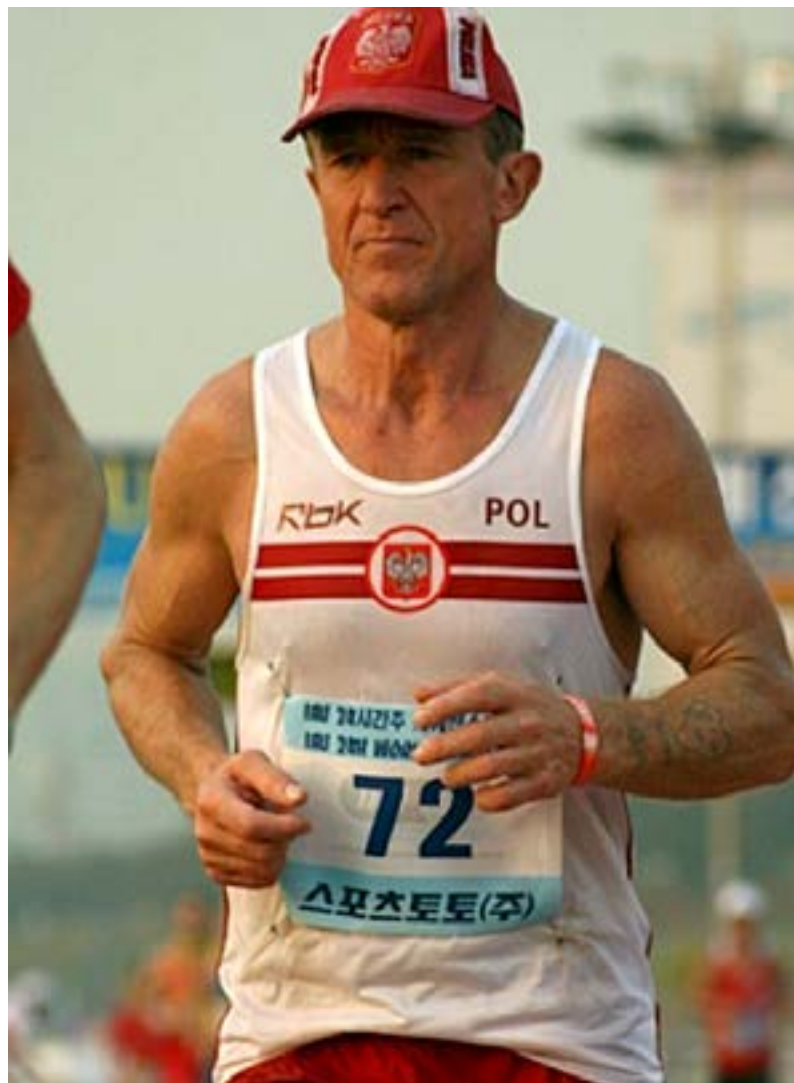
– Oczywiście spędzę czas z rodziną. Zjemy wspólnie wielkanocne śniadanie, podzielimy się jajkiem, będziemy uczestniczyć w Mszy Świętej. Nie mogę przesadzić ze świątecznym jedzeniem. Przyzwyczajam organizm do tego, co będę jadł na trasie do Watykanu. Jajko będzie na pewno, ale kielbasa – nie. Zamiast tego rybka, makarony i kasza. Czyli – całkiem inne jedzenie niż to, jakie jadamy na Święta. Ale, mówi się trudno. Najważniejsze jest to, że spędzę święta z rodziną. Chociaż w pewnym momencie będę musiał ją opuścić i udać się na trening.

■ **Życzę Panu pomyślnego biegu. I radosnych świąt spędzonych w gronie rodziny. Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:

Patrycja Szopiera I. 22

fol. z archiwum Andrzeja Urbaniaka



Andrzej Urbaniak – ultramaratończyk. W 2010 r. brał udział w Mistrzostwach Świata i Mistrzostwach Europy w biegu 24-godzinnym w Bergamo we Włoszech, zajmując drużynowo 5. miejsce na świecie i 4. w Europie; w 2011 r., w 30-stopniowym mrozie, odbył maraton na Syberii, przebiegając Bajkał. Jego kolejnym marzeniem jest bieg w 50-stopniowym upale w „Dolinie Śmierci” w Stanach Zjednoczonych. Od urodzenia mieszka w Bydgoszczy. Z wykształcenia technik mechanik obróbki plastycznej metali.



# W drodze po nagrodę Pulitzera



i kultury trafia od lat w sedno oczekiwań utalentowanych młodych ludzi. Ubiegłoroczne spotkanie twórcy Warsztatów red. Mirosława Twaroga ze studentami dziennikarstwa i kadram naukową na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, zatytułowane „Bydgoski Fenomen Warsztatów Dziennikarskich”, potwierdziło ten fakt. Komplementem dla dziennikarzy i bydgoskich instytucji medialnych zaangażowanych w projekt była opinia pani prof. dr hab. Haliny Zgólkowej, kierownika Zakładu Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa na Wydziale Filologii Polskiej i Klasyk w Poznaniu. „Warsztaty uczą dziennikarstwa w podobny sposób co dziennikarska specjalność – skupiają się na solidnych, merytorycznych podstawach, na inspirowaniu przyszłych dziennikarzy i wytworzeniu w nich silnego etycznego kośćca. Najpewniej rozpoznać warsztatowca po tym, że jest pewien, czego chce i jaki ma cel”. Z kolei dr Agnieszka Kula, absolwentka Warsztatów, wykładająca na specjalności dziennikarskiej m.in. komunikację masową, zauważyła, że absolwentom bydgoskich warszta-

tów zdecydowanie łatwiej przychodzi zmagać się z wyzwaniami specjalności dziennikarskiej.

Tegoroczna XXII edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich przekroczyła półmetek. Po „etapie prasowym” pasjonaci mediów (wśród nich czworo uczniów szkół podstawowych) poznają tajniki dziennikarstwa radiowego. Po raz kolejny odstania je gościnnie **Rozgłośnia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw**. Współpracą bydgoskiej Rozgłośni z Warsztatami, datująca się od 1992 r., umożliwiła poznanie abecadła realizacji radiowej prawie dwom tysiącom uczennic i uczniów, co jest bez wątpienia ewenementem edukacyjno-medialnym w skali kraju.

Po etapie radiowym – czekają młodzież spotkania z bydgoską Telewizją Regionalną i jej dziennikarzami – kilkoro z nich to absolwenci Warsztatów.

Przypomnijmy – Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie są atrakcyjną, bezpłatną alternatywą spędzania wolnego czasu dla uczniów o uzdolnieniach dziennikarskich i humanistycznych. Stanowią rodzaj preorientacji zawodowej, wspomagającej decyzję o wyborze szkoły, profilu kształcenia, ułatwiają wybór studiów, ewentualnie przyszłej pracy zawodowej.

Organizatorem Warsztatów jest bydgoski Młodzieżowy Dom Kultury nr 4. Od 17 lat patronuje im Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego (więcej o Warsztatach na [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)).

*Na zdj. Grupa regionalna tegorocznej edycji Warsztatów i migawki z zajęć radiowych.*

**Redakcja**

**O**pinia o walorach edukacyjnych i wychowawczych Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich, prowadzonych od dwudziestu dwóch lat w Bydgoszczy, dawno przekroczyła granice Kujaw i Pomorza. Każdego roku uczennice i uczniowie z różnych typów szkół Bydgoszczy, a także m.in. z Inowrocławia, Chełmna, Rypina, Torunia i Włocławka oraz mieszkańcy wsi, miasteczek i niekiedy bardzo odległych miejscowości pragną poznać w mieście nad Brdą podstawy sztuki dziennikarskiej. Kiedy im się to uda, przeżywają – jak wielu z nich później wspomina – największą przygodę swojej młodości i satysfakcję zawodową.

U czytelnika, słuchacza i widza zawsze jest w cenie dziennikarstwo kompetentne i rzetelne. Do takiej roli przygotowuje „bydgoska szkoła talentów dziennikarskich”. Ze swoim profesjonalizmem i niepowtarzalnym klimatem przyjaźni



## Z Republiki Południowej Afryki

Moi Drodzy,  
Pismo wspaniałe! Zawsze cieszę się, jak jest od Was mail.  
Przejrzałam i podziwiam Wasz zespół redaktorski, który łączy tak ciekawe tematy. To pismo żyje i jest pełne optymizmu i radości.  
Trzymajcie tak dalej!

**Barbara M.J. Kukulska**  
Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu  
Redaktor naczelna „Wiadomości Polonijnych”

marzec 2014 r.

## Z Czarnogóry

Szanowna Podwiatrowa Redakcjo,  
Serdecznie dziękujemy za kolejny numer Waszego czasopisma.  
Przesyłamy ciepłe i słoneczne pozdrowienia z Czarnogóry.  
**Stowarzyszenie Polaków w Czarnogórze**

marzec 2014 r.



# Uśmiech za uśmiech



w Polsce. – Jesteśmy od tego, aby pomagać dzieciom w ich rozwoju. Uczeń autystyczny jest bardzo bezpośredni, jego zachowanie jest naturalne. To osoba, którą zawsze cechuje szczerłość w formułowaniu swoich wniosków. Najmłodszy nie kłamie, a nadto – wyróżniają się zainteresowaniem otaczającego ich świata – mówi Katarzyna Machalińska, dyrektor placówki.

**Przejawy ciekawości zjawisk w sposób szczególnie uaktywniają się na lekcjach przyrody.** Metody przekazywanych treści są różne – najważniejsze jest, by łączyły terapię z wiedzą. Edukacja poprzez działania praktyczne, ćwiczenia terenowe, gry i zabawy dydaktyczne oraz przy użyciu metod eksponujących – to podstawowy zakres inicjatyw podejmowanych przez pracowników szkoły.

Sposobów dotarcia do ucznia nie można sztywno sklasyfikować. Każdorazowo należy to uzależniać od okoliczności, stanu zdrowotnego, a nawet pory roku. Zespół Szkół nr 29 systematycznie przygotowuje zaplecze edukacyjne powołanego przez siebie **Centrum Edukacji**

również o metody niekonwencjonalne. Sprzyjają temu zlokalizowane przy szkole: ogród z letnim pawilonem do zajęć lekcyjnych, **Plac Zabaw** oraz **Miniogród Botaniczny** z tzw. ścieżką dydaktyczną. Kompozycja przyrodnicza skwerów zieleni jest tak opracowana, aby odpowiadała potrzebom placówki – między innymi sadi się drzewa o ciekawych liściach i owocach. Uczniowie zapoznają się z eksponatami przyrody ożywionej i nieożywionej, prowadzą również eksperymenty w ramach wypełniania tzw. kart badacza oraz tworzą zielniki. Mogą obserwować zwierzęta oraz ptactwo w ich środowisku naturalnym, przyglądać się warunkom atmosferycznym, uczyć się siania, sadzenia oraz podlewania, a także dokonywać określonych pomiarów z wykorzystaniem śniegu i wody. Wychowankowie nauczania zintegrowanego chętnie przypatrują się procesowi dojrzewania gruszki czy jabłka, następnie zrywają owoce, by potem pociąć je na części.

Co więcej, w Ośrodku Rewalidacyjno-Wychowawczym odbywają się dodatkowe zajęcia w ramach **Klubu Małego Zucha**. Jest to podyktowane specyfiką dysfunkcji – uczniowie autystyczni inaczej odbierają światło, dźwięki, obrazy. Odmienne jest również ich odczuwanie dotyku, zapachu, smaku, a nawet bólu. Celem wykładów jest poznanie zasad bezpiecznego poruszania się w środowisku, rozwijanie zdolności manualnych

**Sluchając audycji wieczornej na antenie Radia Plus Bydgoszcz natrafiłam na chrześcijański przekaz. – Jeżeli Bóg was doświadcza, to oznacza, że bardzo was miłuje – pouczał słuchaczy ksiądz Marek. Pomyślałam o podopiecznych Zespołu Szkół nr 29 przy ul. Słonecznej w Bydgoszczy – placówki, która specjalizuje się w pracy z uczniami ze spektrum autyzmu oraz zespołem Aspergera.**

**E**dukacja i terapia to czynniki, które powinny przebiegać równomiernie w rozwoju dzieci z orzeczoną autyzmem. To sprawia, że dla wielu rodziców problem stanowi wybór placówki edukacyjnej dysponującej kadrą przygotowaną do pracy z takimi uczniami. – Nasze pociechy są inne, dziwne i mimo że czasami wysoko funkcjonują, zdarza się, że są wyśmiewane przez rówieśników – zdradza mama grudziądzkiego autystyka.

– Autyzm to nie choroba, lecz zjawisko rozumiane jako całościowe zaburzenia rozwoju. Wśród dzieci, u których pada taka diagnoza, obserwuje się nieprawidłowości w funkcjonowaniu we wszystkich obszarach. Dzieci autystyczne mają problem z nawiązywaniem kontaktu wzrokowego, często nie wypowiadają się i nie zastępują mowy gestami. Nie rozumieją abstrakcji, emocji, mają trudności z naśladowaniem oraz podporządkowaniem się normom społecznym, których sobie nie uświadamiają. Dodatkowo cechuje je występowanie stereotypii, zachowań rytuałnych, stymulacji oraz postępowań agresywnych i autoagresywnych – wyjaśnia grudziądzka terapeutka, pani Daria Urban.

Poradnie psychologiczno-pedagogiczne wydają dokumenty o potrzebie wczesnego wspomaganie, pozwalające na skorzystanie z ośmiu godzin wsparcia w trakcie miesiąca. – Kiedy już dysponujemy diagnozą, to właściwie nie wiadomo, co z nią zrobić. Nasze dzieci potrzebują terapii w wymiarze minimum trzydziestu godzin tygodniowo. Jako rodzina nie

otrzymujemy żadnego wsparcia od państwa, autyzm nie jest chorobą refundowaną przez NFZ, opiekun zostaje sam ze swoim problemem – podsumowuje mama z Grudziądza.

Dla rodziców z Bydgoszczy i okolic rozwiązaniem stanowi zapisanie dziecka do bydgoskiego **Zespołu Szkół nr 29 przy ul. Słonecznej 26**. Zespół tworzą: przedszkole, szkoła podstawowa, gimnazjum oraz Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy Dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem. W ostatniej z wymienionych placówek uczniom zapewnia się w tygodniu osiemnaście godzin pracy z terapeutą. Na każdym etapie rozwoju edukacyjnego funkcjonują klasy integracyjne, których wychowankami są osoby ze zdiagnozowanym autyzmem lub zespołem Aspergera.

– Każda szkoła ma obowiązek wspomaganie ucznia z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego, kierując nauczyciela z odpowiednim do dysfunkcji przygotowaniem pedagogicznym. W ramach takiej współpracy oligofrenopedagog, po odpowiednim upływie czasu, będzie potrafił sam ocenić, jakie narzędzia komunikacji są najskuteczniejsze w kształtowaniu relacji interpersonalnych z uczniem – wyjaśnia kujawsko-pomorski wicekurator oświaty Andrzej Siemianowski.

Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy Dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem, wchodzący w skład bydgoskiego Zespołu Szkół nr 29, jest pierwszą tego typu placówką edukacyjno-terapeutyczną na Kujawach i Pomorzu, a obecnie piątą



**Ekologicznej.** Każda pracownia ma tablicę multimedialną, a sale lekcyjne przeznaczone do nauki przyrody dysponują wydzieloną strefą dla doświadczeń.

– Dzieci z autyzmem podchodzą z radością do eksperymentów, pracy z mikroskopami, są bardzo ciekawe zagadek natury. Widać, że taka formuła przekazywania treści odnosi sukces – kontynuuje dyrektor Katarzyna Machalińska. Jeżeli jednak uczeń dysponujący orzeczeniem niepełnosprawności jest w trakcie zmiany leków, nauka przez doświadczenie nie będzie rozwiązaniem skutecznym. Okazuje się, że nawet wówczas, gdy wszystko jest sprecyzowane – nie należy być schematycznym.

– Nauka osób niepełnosprawnych to wyzwanie, które warto podjąć, bowiem praca z nimi zawsze dostarcza radości – zwierza się Mirosława Krauze, nauczycielka przyrody w Zespole Szkół nr 29. Relacja z osobą niepełnosprawną nigdy nie jest monotonna, wymaga ogromnego doświadczenia i precyzji w doborze środków, które należy stosować wymiennie.

Pani Mirosława Krauze urozmaica prowadzone przez siebie zajęcia przy-

oraz uczenie się wyrażania w sposób akceptowany. – Tacy uczniowie intensywniej przeżywają emocje, są bardziej czujni, a przy tym mają wiele pomysłów. Naszym zadaniem jest tak ich pokierować, aby swoje koncepcje właściwie zrealizowali – wyjaśnia pani Katarzyna Machalińska.

**S**zkoła musi być przygotowana na niepogodę, dlatego ważnym elementem edukacji, również przyrodniczej, jest wyposażenie jej w zaplecze multimedialne oraz narzędzia do prac badawczych. Kiedy zawodzi aura, w systemie kształcenia wykorzystuje się: prezentacje wizualne, ćwiczenia na tablicy interaktywnej, leksykony i filmy przyrodnicze, fotografie.

– Chociaż cały proces wspomaganie i stosowane narzędzia są bardzo cenne, nic nie zastąpi człowieka. Nauczyciel, oprócz rodziny, to najważniejsza osoba. Jego celem-misją powinno być umiejętne „zagospodarowanie” potencjału intelektualnego osoby niepełnosprawnej. Jest to praca trudna, ale dająca ogromną satysfakcję. Nagrodą jest uśmiech wy-





chowanka. Nie ma nic piękniejszego dla nauczyciela niż dostrzeżenie ciepła i serdeczności promieniujących od ucznia – dodaje pan Andrzej Siemianowski.

Zespół Szkół nr 29 stynie z wielu inicjatyw proekologicznych, zachęcając do współpracy również inne ośrodki szkolno-wychowawcze. Dużym zainteresowaniem wśród uczniów cieszą się **Jesienny Turniej Ekologiczny** dla klas IV–V oraz **Bydgoskie Spotkania Młodych Entuzjastów Ekologii**. Tegoroczna edycja tego drugiego projektu przebiega pod hasłem **Myśl globalnie, działaj lokalnie**. To właśnie podczas **Spotkań...** zapraszani są goście prezentujący ważne treści merytoryczne, po czym uczniom zostają przekazane karty pracy w terenie (na przykład młodzież uczy się rozpoznawać roślinność w pobliskim Miniogrodzie Botanicznym). Zadania są tak dobrane, aby każdy podopieczny czuł się bezpiecznie.

– Celem wdrażanych przez nas inicjatyw jest idea skonstruowania warsztatów umożliwiających każdemu uczniowi osiągnięcie sukcesu. Dzieci dotknięte autyzmem nie mają taryfy ulgowej – podkreśla pani dyrektor Katarzyna Machalińska. Bydgoskie Spotkania Młodych Entuzjastów Ekologii trwają jedno popołudnie, zazwyczaj w godzinach 15.00–18.00, co stanowi odpowiedź na wyznaczniki terapii. – Dziecko nie może zbyt długo czekać na ogłoszenie wyników realizowanych konkursów, na przykład przez okres jednego tygodnia – wyjaśnia dyrektor placówki i dodaje:

– Odporność nerwowa niepełnosprawnego ucznia różni się od samopoczucia osoby zdrowej.

Podsumowaniem tych rozmaitych działań jest grill integracyjny przy ognisku na terenie tzw. Placu Zabaw – specjalnie wydzielonego obszaru, wszechstronnie wykorzystywanego do podejmowanych działań proekologicznych. Ponieważ zmiana środowiska wpływa negatywnie na uczniów ze zdiagnozowaną chorobą, dlatego szkoła przy realizacji tego Jesiennego Turnieju Ekologicznego najczęściej rezygnuje z wyjazdu do Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w podbydgoskim Myślęcinku. – Jednym z wielu objawów autyzmu, obok zaburzeń związanych z przetwarzaniem bodźców sensorycznych, jest potrzeba niezmienności, gdyż takie dzieci nie lubią nowości – potwierdza grudziądzka terapeutka, pani Daria Urban.

**D**o tradycji szkoły należy ceremonia sadzenia drzewa na terenie Miniogrodu Botanicznego – wieńcząca ukończenie szóstej klasy szkoły podstawowej. Ten pięcioletni już rytuał cieszy się niezwykłym zainteresowaniem wśród uczniów, bowiem dzięki zabawie poznają środowisko naturalne otaczającej ich przyrody. Każde spośród tak posadzonych drzew (buk, lipa, brzoza) opatrzone jest tabliczką informacyjną „NASZ ŚLAD – ABSOLWENCI ROCZNIKA...”. – Tuż po rozdaniu świadectw młodzież, jeszcze w garniturkach i innych



odszytych strojach, pod opieką nauczycieli, dokonuje czynności nasadzenia, własnoręcznie obsypuje oraz podlewa roślinę. Zdarzyło się tak, że w ramach tradycji pozostawiania „swojego śladu” uczniowie zakopali wykonaną przez siebie „kapsułę czasu”, czyli duży pojemnik, który zawierał między innymi gazetę ze zdjęciem szkoły oraz wypisy poszczególnych wychowanków. To był jednorazowy projekt – mówi dyrektor.

Metodą „własnego przykładu” szkoła wdrożyła akcję „**Przygarnij psa**”. Trudno jest zachęcać do dbania o dobro zwierząt, stosując przekaz teoretyczny. Dlatego postanowiono zaadoptować pupila ze schroniska, aby zainspirować podopiecznych do praktykowania takich działań w gronie najbliższych osób. Inicjatywę wzbogacono poprzez współpracę wielu przedmiotów nauczania. Ogłoszono konkursy z różnych dziedzin (na języku polskim – opis czworonoga, na plastyce – jego rysunek, na przyrodzie – sprawdzenie wiedzy o pielęgnacji zwierzęcia). Chodziło o to, aby spośród laureatów wytypować zespół odpowiedzialny za wybór psa dla szkoły.

kuratorskiego z przyrody na poziomie województwa została uczennica ze zdiagnozowanym autyzmem. – Marta pracowała jak każde inne dziecko. Uwrażliwienie pewnych zmysłów po części jest uwarunkowane specyfiką tej dysfunkcji. Cieszymy się z jej sukcesu – podkreśla pani Katarzyna Machalińska.

**L**deą szkoły przy ul. Słonecznej jest przygotowanie młodzieży niepełnosprawnej do funkcjonowania w życiu dorosłym. Świat przyrody dobitnie pokazuje, że my, wszyscy, żyjemy razem. Dlatego obok niepełnosprawności nie wolno przejść obojętnie. Wybitny francuski pedagog Celestyn Freinet powiedział swego czasu, że dzieci dotknięte tą chorobą potrzebują innych ludzi, aby mogły kształtować siebie. – Po tym rozpoznaje się dobrego pedagoga, że umie dostrzec i przekazać dziecku to, co najbardziej wartościowe – podsumowuje wicekurator Andrzej Siemianowski.

Anna Engel, inspektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska bydgoskiego magistratu, prowadzi ranking osiągnięć proekologicznych dla wszystkich



Doświadczenie udało się – podopieczni zauroczyli się ponadrocznym kundelkiem. Dziś Leon ma blisko pięć lat, a uczniowie systematycznie zaglądają do zaadoptowanego pupila, który swój „dom” ma w specjalnie wyznaczonej strefie na terenie **Miniogrodu Botanicznego**. Dzieci nauczyły się, że pies to nie „kuleczka” podarowana na święta, lecz towarzysz na dobre i złe – uśmiecha się pani Katarzyna Machalińska.

Leon posiada również swoje zasługi w dziedzinie kynoterapii. Taka forma rehabilitacji ma szczególne znaczenie w wykształceniu cech ogólnego funkcjonowania ucznia w otaczającej go rzeczywistości. Poprzez wielopłaszczyznowe działania – szkoła przełamuje izolację, której mogą doświadczać osoby niepełnosprawne. Uczniowie nabywają podstawowych kompetencji oraz uczą się wzajemnej współpracy. Zespół Szkół nr 29, dzięki zajęciom integrującym, uczy tolerancji i otwartości na schorzenia w sytuacjach „życiowych”. – Nasi wychowankowie to bardzo mądrzy uczniowie. Wiedzą, że bycie pomocnym nie oznacza wyręczenia kogoś z obowiązków. Jednocześnie są bardzo opiekuńczy – mówi dyrektor.

Podopieczni szkoły od wielu lat osiągają sukcesy w rozmaitych konkursach przyrodniczych. W ubiegłym roku po raz pierwszy laureatką konkursu

placówek szkolno-oświatowych wyrażających chęć udziału w akcjach promujących naturę. Nie ma podziału na szkoły zintegrowane oraz specjalne – rywalizacja przebiega równorzędnie. Wszelkie działania są punktowane. Podsumowaniem wszystkich przedsięwzięć ekologicznych (np. Dnia Ziemi, Godziny Ziemi, pisanie listów do Ziemi, przeglądu małych form scenicznych, zbiórki nakrętek, baterii itp.) jest uroczysta gala, w której uczestniczyć mogą wyróżnione placówki reprezentowane przez czterech uczniów.

– Zdarza się, że wśród laureatów są osoby niepełnosprawne – mówi inspektor Anna Engel. Tegoroczne podsumowanie inicjatyw proekologicznych za rok szkolny 2013/2014 odbędzie się 11 czerwca w bydgoskim Pałacu Młodzieży.

Być drogowskazem dla dzieci z zaburzeniem zdrowotnym – to wyzwanie, wobec którego nie powinniśmy przechodzić obojętnie. Bo serce może boleć z braku podzielenia się dobrocią. Dzielimy się dobrocią z każdym, kto tego potrzebuje. Wszędzie, w szkole też...

**Agnieszka Szlachcikowska I. 24**  
*fort. ze zbiorów szkolnych i redakcji POD WIATR*

1. Zostawianie śladu po sobie.
- 2–4. Miniogród Botaniczny.
5. Towarzysz na dobre i złe.



# Kuyavia and Pomerania



[visitkujawsko-pomorskie.pl](http://visitkujawsko-pomorskie.pl)